Nr. 169. | Lwów — Piątek dnia 26 Lipca. | Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Gotówka należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . [illegible] tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Anny matki NPM. | Sobor Gabryela
Jutro: Natalii panny | Akwilasa ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 56. Zachód „ „ 7 „ 0

Długość dnia godzin 15 min. 4. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Kwestya morza Śródziemnego

Zawsze uważano morze Śródziemne za taki obszar, na którym zbiegają się interesa wszystkich państw europejskich, — interesa militarne tych krajów, których brzegi są przez nie omywane, a interesa handlowe zgoła wszystkich. Bo któż nie handluje na morzu Śródziemnem? Rosya nie wywiozłaby połowy swych rolniczych produktów, żeby nie mogła swobodnie żeglować z Odessy, Eupatoryi, Kerczu i Azowa do portów francuskich i włoskich. Szwajcarya musiałaby zamknąć mnóstwo swoich fabryk, gdyby nie otrzymywała surowców drogą śródziemno-morską przez Genuę. Dla Niemiec morze Śródziemne jest tak potrzebne, że one wyrobiły sobie przewóz towarów transito przez Szwajcaryę i Włochy do Genui, gdzie założyły swe doki, składy, banki i agencye handlowe. Z podobnego urządzenia korzystają także Belgia i Holandya. Wiele skandynawskich statków stale się trudni przewożeniem towarów z portów europejskich do afrykańskich i mniejszoazyatyckich. Słowem, to ciepłe morze jest jedną z największych arteryj handlowych na kuli ziemskiej, a wiadomo, że handel jest niemal zawsze tą rdzenną przyczyną, która wywołuje militarne zatargi między mocarstwami. Kilka lat temu dobrze to wyłuszczył hr. Gołuchowski w delegacyach austro-węgierskich, a znowu niedawno, kiedy na konferencyi pokojowej w Hadze rozstrząsano w komisyi amerykański wniosek, iżby nie wolno było sekwestrować okrętów handlowych, płynących pod nieprzyjacielską flagą, prezes konferencyi p. Nielidow tak o tem mówił: „Między przyczynami wojen najczęściej się powtarzają interesa handlowe, a zgoła zawsze ogromna jest ich rola, gdy wojna wybuchnie z jakichś innych powodów. Nieraz też jedynie ze względu na handel, państwa cofają się przed wojną i chowają miecz, już do połowy wyciągnięty z pochwy. Gdyby więc orzec, że wszystkie bez wyjątku okręty handlowe są podczas wojny nietykalne, to obawiam się, że zniknie hamulec, który nieraz już powstrzymał rozpęd militarny, a wojny będą o wiele częstsze i dłuższe. Zresztą spadek wszelkich wartości przed wojną jest najlepszym dowodem potężnego oddziaływania wojen na handel. W nim tedy trzeba widzieć największego zwolennika pokoju, zwolennika nie platonicznego, lecz egoistycznego, a zatem takiego, który energicznie pracuje w interesie pokoju. Sądzę, że naszej konferencyi wcale nie przystoi pozbawiać ideałów pokojowych takiego czynnika“. To też konferencya haska nie zneutralizuje okrętów handlowych, a to po prostu dlatego, że Anglia oświadczyła, iż nigdy się na to nie zgodzi, a konferencya pokojowa jest dziś jedynym parlamentem, w którym obowiązuje *liberum veto*.

Skoro tedy w kwestyach wojny lub pokoju interesa handlowe grają wielką rolę, a morze Śródziemne jest basenem międzynarodowego handlu, to rzecz jasna, że panujące na niem stosunki nie są obojętne dla żadnego państwa. Tak było oddawna, teraz zaś w tych stosunkach zaszła donośna zmiana. Traktat anglo-hiszpański oddaje Anglii do użytku, w razie wspólnej potrzeby, wszystkie hiszpańskie porty. Znaczy to, że flota brytańska, oparta dotychczas tylko o Egipt, Cypr, Maltę i Gibraltar — a więc nie o kraje, zasobne w żywność, w środki przemysłowe, w węgiel i w ludzi, lecz raczej tylko o twierdze morskie, — pozyskała teraz liczne punkta oparcia, za którymi leży duży ląd pirenejski, zasobny we wszystko, co potrzebne do prowadzenia wojny. Nadto w ostatnich czasach Gibraltar dużo stracił na znaczeniu, ponieważ leżąca na afrykańskim brzegu hiszpańska twierdza Ceuta może ostrzeliwać cieśninę i Gibraltar. Dopiero razem z Ceutą zamyka ona wjazd z Atlantyku lub wyjazd na Atlantyk. Otóż więc traktat anglo-hiszpański oddaje morze Śródziemne w ręce Anglii. Ona będzie mogła jeszcze bardziej rozwinąć na niem swą morską potęgę, a w razie jakiejkolwiek z nią wojny, stłumić na tem morzu wszelki handel. Zastanawia to nawet ekonomistów francuskich, chociaż Francya jest związana z Anglią takim samym traktatem, jak anglo-hiszpański, z wyjątkiem klauzuli o portach. Ci ekonomiści słusznie zapytują: „Cóż jednak będzie z naszym śródziemnomorskim handlem i z naszą komunikacyą z Korsyką, Algierem, Bisetrą, jeżeli poróżnimy się z Anglią?“ Odpowiedź jest tylko jedna: Nie trzeba się poróżnić!

Łatwe to dla Francyi, która na wszystkich punktach w świecie pogodziła się z Anglią, ale ogromnie trudne dla Włoch, sprzymierzonych z Niemcami, a posiadających brzegi morskie bardzo rozległe; trudno dla Austryi, Turcyi, Grecyi i wogóle dla wszystkich państw, handlujących na morzu Śródziemnem, a mogących wejść w zatarg z Anglią.

Tak dla Europy powstała kwestya morza Śródziemnego.

Jest kwestya, jest jej zrozumienie, lecz nie ma jeszcze jej rozwiązania. Tu i ówdzie się odezwano, że mocarstwa powinny potworzyć na brzegu afrykańskim, na wyspach Jońskich i na archipelagu greckim własne uzbrojone i dobrze zaopatrzone ostoje i trzymać w nich silne eskadry. Myśl ta zapewne dobra, lecz jak ją wykonać? Naprzykład, któż Niemcom i Rosyi da ziemię na twierdzę i port wojenny?

Ta jedna sprawa już pokazuje, jak wysoko dźwignęła Anglię dyplomacya króla Edwarda, — pokazuje, że się skończyła w Europie dyktatura Niemiec, a zacznie się angielska.

Zawsze ktoś musi dyktować Europie; jak nie Napoleon I, to Metternich, jak nie Metternich, to Napoleon III, a jak nie on, to Bismark. Angielski dyktator bodaj czy nie najlepszy ze wszystkich.

Syndykat Towarzystw rolniczych.

Dnia 17 lipca b. r. odbyło się w sali Rady powiatowej w Krakowie ogólne zgromadzenie Syndykatu Towarzystw rolniczych. Prezes instytucyi p. Henryk Dolański z Radłowa zagaił zebranie następującą przemową:

Szanowne Zgromadzenie!

Rok ubiegły był dla młodej naszej instytucyi nader pomyślnym, a to tak co do jej rozwoju, jak i co do ostatecznego finansowego wyniku.

Ogólne obroty książkowe Syndykatu wzrosły bowiem do poważnej sumy 37,975.000 K., a mimo znacznych trudności, wyłaniających się z braku odpowiedniego kapitału własnego i mimo konieczności korzystania w wysokim stopniu z drogiego kredytu, wynik pracy naszej pomyślnym bardzo nazwać mi wolno, skoro wypłaciwszy członkom opusty z ceny i zwroty towarowe, a Stowarzyszeniom prowizyę agenta w łącznej sumie 60.633 K., zamknęliśmy rok 1906 z czystym zyskiem, wynoszącym 13.459 K., co przy kapitale udziałowym w wysokości zaledwie 130.470 K. zadowolić nas przecież musi.

Obroty handlowe Syndykatu wzrosły znacznie w tym roku, i to we wszystkich działach, jak to ze sprawozdania Dyrekcyi przekonać się panowie możecie.

Prowadziliśmy tak jak w roku przeszłym dział maszyn, nawozów, nasion, paszy, węgli i różnych innych artykułów gospodarskich, prowadziliśmy komisową sprzedaż zboża i spirytusu i we wszystkich tych działach pomyślnym wynikiem pochwalić się możemy, a jest to przedewszystkiem zasługą gorliwej i przezornej pracy Dyrekcyi Syndykatu, co tu z przyjemnością zaznaczamy. Mieliśmy jednak z poważnemi trudnościami do walczenia, a to, proszę panów, głównie z powodu braku dostatecznego kapitału własnego.

Zadaniem Syndykatu jest dostarczać towar pierwszorzędnej jakości, dostarczać go w terminie oznaczonym — i możliwie najtaniej — a tu, proszę panów, wyłaniają się trudności niełatwe do przezwyciężenia! Towar bowiem pierwszorzędnej jakości musi być droższym od towarów, zwykle przez handle różne dostarczanych, a szybka terminowa dostawa zależy od dostatecznych zapasów magazynowych, na zakupno których kapitał odpowiedni jest koniecznym, opłacane zaś przez Syndykat wysokie procenta od wypożyczanych funduszów na cenę towarów niekorzystnie wpływać muszą.

To są jednak — moi panowie — trudności, których usunięcie leży w mocy waszej: dostarczcie panowie Syndykatowi przez powiększenie udziałów swoich większego kapitału obrotowego, — a wtedy będziemy mogli zamawiane towary dostarczać szybko i tanio.

W roku ubiegłym rozwinął się ładnie dział węglowy, ale w dalszym większym jeszcze rozwoju tego działu natrafimy na przeszkody, których usunięcie nie jest w naszej mocy. — Mianowicie ceny węgla idą ciągle niepomiernie w górę, a co najgorsze, kopalnie nie chcą wiązać się terminową dostawą.

Komisowa sprzedaż zboża — to dział najtrudniejszy, bo chcąc korzystne warunki zbytu zboża członkom Syndykatu zapewnić, musielibyśmy mieć wiążące producentów wczesne zgłoszenia większych ilości zboża, ze ściśle oznaczonym terminem dostawy. Dopiero na podstawie takich zgłoszeń mogłaby nasza Dyrekcya wejść w stałe stosunki handlowe z większymi młynami, i starać się o zyskanie cen korzystniejszych, niżeli to obecnie od różnych pośredników osiągnąć można. Tymczasem proszę panów takich zgłoszeń terminowych, wiążących dostawców, jest nader mało, zgłoszenia zboża, jakie Dyrekcya Syndykatu otrzymuje, są przeważnie bez ściśle określonego terminu dostawy, a nawet często z zastrzeżonem prawem zatwierdzenia sprzedaży przez producenta! Jest więc rzeczą oczywistą, że z takimi zgłoszeniami zboża nie może Dyrekcya wchodzić w stały stosunek handlowy z większymi odbiorcami, lecz zmuszoną jest na każdorazową zgłoszoną ilość zboża szukać w ostatniej chwili nabywcy, co nie zawsze pozwala na osiągnięcie najkorzystniejszej ceny. Mam jednak nadzieję, że zwolna stosunki się zmienią, i że tak, jak przy sprzedaży rzepaku, na podstawie wiążących zgłoszeń, potrafiła Dyrekcya Syndykatu korzystne dla producentów otrzymać ceny, tak i co do komisowej sprzedaży innego zboża przyjdziemy z czasem do przekonania, że wskazanem jest wczesne, wiążące, i ze ściśle oznaczonym terminem dostawy powierzanie zboża Syndykatowi, który wtedy niewątpliwie potrafi zabezpieczyć dla producentów zyski — obecnie przez różnych pośredników w handlu zbożowym do własnej zagartywane kieszeni!

Komisowa sprzedaż spirytusu, — która zaraz w pierwszym roku ładny rozwój zapowiadała, — została obecnie niestety znacznie ograniczoną, — skutkiem powstania we Lwowie Związku właścicieli gorzelń, z którym w żadną walkę konkurencyjną zapuszczać się nie możemy.

W roku ubiegłym staraniem Rady nadzorczej było zorganizowanie i ulepszenie wewnętrznej administracyi Syndykatu. Wypracowany został regulamin dla Wydziału i Dyrekcyi, a także regulamin i instrukcya biurowa dla urzędników. Dążymy do uregulowania pracy w Syndykacie w ten sposób, aby maszyna cała funkcyonowała bez zarzutu. Cel ten jednak osiągnąć nie łatwo, gdyż brak u nas w kraju ludzi wyszkolonych fachowo, a także liczyć się musimy bardzo z naszemi finansowemi siłami. Koszta nasze administracyjne wzrosły znacznie w tym roku, a muszę szanownych panów uprzedzić, że koszta te w przyszłości wzrastać jeszcze będą. Jest to bowiem naturalnem następstwem tak szybkiego i znacznego rozwoju instytucyi.

Magazyn, jaki nam przez Wydział krajowy wydzierżawiony został, jest dla potrzeb Syndykatu niedostatecznym, to też Rada nadzorcza zastanawia się na każdem niemal posiedzeniu nad sposobem zaradzenia dotkliwemu brakowi miejsca w naszym magazynie, i wynikającym stąd trudnościom. Sprawa to jednak trudna, gdyż wynajęcie obszerniejszych magazynów przy torze kolejowym w Krakowie jest wprost niemożebne, dążyć zatem musimy do wybudowania magazynów własnych, co znów przy szczupłości funduszów naszych poważne przedstawia trudności.

Fundusz rezerwowy, który z końcem r. 1906 wynosił 13.555 koron, wycofanym został z obiegu i ulokowany w listach zastawnych w Banku kraj. deponowanych.

Ministerstwo rolnictwa udzieliło nam na lata 1906 i 1907 subwencye, w sumie 11.000 koron, dalsze jednak subwencyonowanie Syndykatu uczyniło zależnem od wypełnienia różnych warunków, nad którymi Rada nadzorcza zastanawiać się będzie, a prawdopodobnie okaże się potrzeba zmiany niektórych postanowień naszego statutu.

To jest, proszę panów, w krótkości obraz działalności naszej w roku ubiegłym, postęp w rozwoju tej młodej instytucyi jest znaczny i zadowalniać nas chyba powinien.

Pragnąłbym jednak, aby te, tak korzystne wyniki w trudnych zawsze początkach, rozbudziły u ogółu rolników większe zainteresowanie się naszą instytucyą, aby potrzeby Syndykatu lepiej odczute i zrozumiane zostały. — Moi panowie, instytucya handlowa, na usługi rolników kraju całego do życia powołana liczy zaledwie 233 członków, z kapitałem udziałowym koron 130.470 wynoszącym. Cóż znaczy ta drobna suma funduszu własnego wobec tak dużych obrotów rocznych! Tutaj apelować muszę gorąco do rolników całego kraju, by w dobrze zrozumianym interesie własnym, przez liczne przystępowanie do Syndykatu i podwyższenie udziałów swoich dostarczyli nam kapitału w wysokości koniecznej do prowadzenia tak różnorodnych i dużych interesów!

Wspierając instytucyę taką — jak Syndykat Towarzystw rolniczych i dopomagając do jej rozwoju, odnosi każdy rolnik nietylko sam bezpośrednio korzyści osobiste, ale korzyść odnosi kraj cały, bo przyczyniając się do korzyści finansowych jednostek, wspierając działalność Towarzystw rolniczych i Spółek handlowych, — Syndykat Towarzystw rolniczych staje się poważnym bardzo czynnikiem w naszych stosunkach społecznych i ekonomicznych a zarazem przyczyniać się może skutecznie do podtrzymywania istnienia średniej własności ziemskiej, która to sprawa tak bardzo nam leży na sercu“.

Po tem przemówieniu poświęcił prezes gorące wspomnienie zmarłym członkom Syndykatu: ś. p. Hermanowi Turnauowi z Urzejowic i drowi Janowi Zduniowi z Raby wyżnej, a Zgromadzenie przez powstanie cześć im oddało. —

Z kolei po przyjęciu protokołu z ostatniego Zgromadzenia, przedłożył dyrektor Stefan Konopka sprawozdanie z czynności za r. 1906. Sprawozdanie zaznacza ogólny pomyślny rozwój interesów Syndykatu, charakteryzujący się we wzroście udziałów o 44.000 koron, czyli o 51 procent we wzroście bonifikacyi wypłaconych członkom o 23.526 koron, czyli o 61 prc., we wzroście obrotu towarowego o 2,296.040·57 koron, czyli o 59 prc., a wreszcie w podniesieniu dywidendy z 4 na 5 prc.

Z poszczególnych działów sprzedaż nawozów sztucznych przekracza cyfrę 1200 wagonów, inne działy, jak: sprzedaż nasion, maszyn rolniczych, paszy skoncentrowanej i węgla kamiennego wykazują również obroty bardzo znaczne i świadczą o żywotności instytucyi, która oparta na zasadach współdzielczych skutecznie przeciwdziała wyzyskowi firm spekulacyjnych i zjednywa sobie coraz większe uznanie wśród kół rolniczych nietylko większej, lecz i małej własności, korzystającej coraz więcej z usług Syndykatu.

Sprzedaż komisowa produktów rolniczych, w szczególności spirytusu, rzepaku i zboża cyframi zapoczątkowanej akcyi wskazuje do jakich granic może Syndykat dojść w niedługim czasie i jak poważne oddać rolnictwu usługi — o ile z drugiej strony natrafi u rolników samych na zrozumienie idei kooperatywnej, oraz chęć silnego zrzeszenia się w celu wspólnej sprzedaży produktów.

Następnie odczytał dyrektor p. Józef Szafrański sprawozdanie Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie z dokonanej lustracyi Syndykatu w dniach 17 i 18 czerwca b. r., wykazujące pod względem administracyjnym i rachunkowym poprawną, oraz fachową gospodarkę dyrekcyi Syndykatu.

Imieniem komisyi rewizyjnej wniósł p. Zdzisław Włodek na udzielenie dyrekcyi absolutoryum z rachunków i czynności za rok 1906, co jednogłośnie przyjęto — poczem członek Rady nadzorczej p. Aleksander Dąbski przedstawił wnioski odnoszące się do rozdziału czystego zysku.

Uchwalono wypłacić dywidendę 5 procent od wpłaconych udziałów, resztę zaś zysku przelać do funduszu rezerwowego.

Zamykając posiedzenie, prezes podziękował komisyi rewizyjnej, t. j. pp. Zdzisławowi Włodkowi, Antoniemu Lisowieckiemu i prof. Kazimierzowi Rogoyskiemu, którzy mając przed sobą ogromny materyał nie szczędzili pracy i nader starannie rewizyę ksiąg i czynności Syndykatu przeprowadzili.

Korespondencye.

Wiedeń 24 lipca.

(*Przebicie tunelu przez góry Tauern. — Jak przepędza Cesarz dzień w Ischlu? — Ekshumacya zwłok hrabiów Zrinyi'ego i Frangipaniego*).

(y). Ministerstwo kolejowe ogłasza, że onegdaj wybito otwór w dwumetrowej grubości ścianie, jaka dzieliła jeszcze obie połowy tunelu przez góry Tauern. W ten sposób za kilka tygodni już wykończony zostanie ten najtrudniejszy objekt nowych kolei alpejskich i drugie połączenie kolejowe z Tryestem w całej swej długości zostanie oddane do użytku publicznego. Tunel przez góry Tauern ma 8.526 metrów długości, szerokość jego obliczona jest na ułożenie dwóch torów, budowa zaś jego trwała prawie sześć lat. W jesieni bowiem 1901 roku rozpoczęto roboty około przebicia Alp równocześnie z dwóch stron, z północy w oddaleniu 4 kilometrów od stacyi Badgastein, do której już dochodzą pociągi nowej kolei, z południa zaś w miejscowości Mallnitz w Karyntyi. Północny otwór tunelu położony jest 1.171 metrów nad poziomem morza, a południowy 1.219 metrów. Roboty były niesłychanie trudne, gdyż granit, przez który musiano przebijać otwór, jest tak twardy, iż z wytężeniem wszystkich sił zdołano posuwać się naprzód zaledwie o 60 do 80 centimetrów na dobę. Dopiero po przebiciu 1.176 metrów z południowej, a 630 z północnej strony, natrafiono na bardziej podatny grunt i przy zastosowaniu maszyn hydraulicznych przebijano dziennie cztery, pięć, a w niektórych miejscach nawet sześć metrów. W kwietniu br. natrafiono na bardzo obfite źródło, które utrudniło znacznie dalsze roboty. Ostatecznie jednak udało się opanować wdzierającą się masami wodę i doprowadzić do końca to wielkie dzieło. Uroczyste otwarcie tunelu odbędzie się zapewne dopiero w jesieni w obecności następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. W roku ubiegłym sam Cesarz przybył na otwarcie ruchu części nowej linii alpejskiej z Schwarzau do Gasteinu.

Doniesienia z Ischlu o stanie zdrowia Cesarza nie pozostawiają nic do życzenia. Przed kilku dniami ożywiła się willa cesarska małymi gośćmi, przybyło bowiem dziewięcioro wnuków Cesarza, w których gronie on zawsze spędza lato w Ischlu. Wogóle zjazd rodziny cesarskiej w Ischlu będzie w tym roku wyjątkowo liczny. Przybędzie starsza córka Cesarza księżna bawarska Gizela z mężem i dziećmi, przybędzie także wnuczka cesarska księżna Windischgraetzowa ze swojemi dziećmi, których ma już troje.

Cesarz prowadzi w letniej swej rezydencyi życie w najwyższym stopniu akuratne. Wstaje z łóżka codzień o godzinie pół do czwartej rano, a o czwartej siedzi już przy biurku i pracuje. Naprzód załatwia swoją korespondencyę familijną i niejeden list zaczyna od słów: „Podczas gdy całe miasto pogrążone jest w

---

45)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Prosper Anatol wyszedł ucieszony z pokoju swej żony, zbiegł ze schodów z szybkością młodzieńczą i poszedł córki szukać.

To małżeństwo bardzo mu dogadzało. Powracało mu popularność w Borghignano, podwoje senatu mu otwierało, łagodząc jego polityczne barwy, zapewniało mu ciszę, spokój w możliwych przewrotach przyszłości, a nakoniec uspakajało zupełnie i na zawsze serce i próżność jego mężowską.

Lalla nigdy bardziej nie była mu drogą i kiedy ją wreszcie odnalazł, ucałował ją kilkakrotnie i serdecznie pieścił.

— Czyś się modliła? Czyś się naprawdę całem sercem modliła?

— Tak tatusiu; za ciebie i za mamusię.

— A więc, mama czeka na ciebie; ma do pomówienia z tobą o rzeczach bardzo ważnych. Idź, biegnij do niej i pamiętaj, że dobra córka nie powinna mieć innej woli, jak wola rodziców, którzy ją kochają i gotowi są poświęcić wszystko dla jej szczęścia.

Lalla, usłyszawszy pierwsze słowa ojca, zrozumiała wszystko; ale — rozumie się — udała, że nie rozumie o co chodzi i pobiegła do matki.

W jakiem usposobieniu Marya na nią czekała, zrozumie ten tylko, co bardzo kochał i wiele cierpiał; od odpowiedzi Lalli zależało jej szczęście i życie.

Marya blada i drżąca, z oschłemi wargami i z palącemi oczyma, lecz bez jednej łzy, powiedziała jej wszystko.

Lalla wysłuchała ją do końca, a potem rzuciła się jej w objęcia płacząc i tuląc do jej łona ładną swą główkę ze skromnością pełną dziecinnego wdzięku.

Marya była zgubiona.

Tymczasem Prosper Anatol, który nadsłuchiwał pod drzwiami, aby postąpić stosownie do okoliczności, wszedł uśmiechnięty, szczęśliwy.

I Lalla wśród łez do ojca się uśmiechnęła i tak samo, jak się w objęcia matki rzuciła, tak też ukryła się na sercu „swego drogiego tatusia“, z tą samą dziecinną skromnością radości pełną.

XX.

Projekt podróży już postanowiony, nie uległ żadnej zmianie i rodzina księcia d'Eledo wyjechała nazajutrz do Borghignano. Nie wydało się stosownem, aby Jerzy zaraz z nimi jechał; miał więc jeszcze poczekać tydzień i dopiero potem się z nimi połączyć.

Tych kilka dni wytchnienia były dla Maryi więcej jak potrzebne. Nie mogła mieć nadziei odnalezienia spokoju, ale tak, pozostawało jej przynajmniej trochę czasu na zebranie myśli i oprzytomnienie po strasznym ciosie, który ją dotknął, tak jak ten, co mając zawrót głowy, potrzebuje się chwilę zatrzymać, zamknąć oczy i odpocząć.

W czasie długiej jazdy, szlachetna rodzina wiele nie mówiła. Marya... to się rozumie; Lalla myślała o rozgłosie, który będzie miała wiadomość o jej małżeństwie i o złości Julii; Prosper Anatol przemyśliwał nad swoją pierwszą mową w senacie, a niespokojna miss Dill, z migreną, gryzła się nie mogąc się dowiedzieć, co właściwie z nią zrobią, po wyjściu za mąż jej uczennicy. Czy ją zatrzymają na tych samych co dawniej warunkach? czy też ją uwolnią, zapewniwszy rentę dożywotnią? albo też puszczą w świat bez żadnego zapewnienia? Bo od tych samolubów można się było wszystkiego spodziewać!... Tymczasem miała nadzieję, iż w Borghignano zastanie list od Don Vincenza, do którego napisała, zaledwie bomba pękła, prosząc o radę.

Przyjechawszy do domu, zastali tam mnóstwo krewnych i przyjaciół i zaczęły się życzenia i powinszowania.

Prosper Anatol z Pegli zatelegrafował do hrabiego Eriprando wesołą nowinę; była już więc powszechnie znaną i od pałacu biskupiego, do wielkiej kawiarni w Borghignano, wszyscy ją sobie powtarzali, jako najważniejszy wypadek dnia.

Każde słowo, każde powinszowanie tych ludzi próżnych i plotkarskich boleśnie dotykało serce Maryi. Wszyscy na wyścigi wychwalali tak dobrze dobraną parę i wychwalali z zapałem okolicznościowym wysokie przymioty narzeczonego.

— Jeżeli L e w i c a pozostanie u steru władzy przy najbliższym składzie, ujrzymy go ministrem, a co najmniej generalnym sekretarzem — wróżył uroczyście jeden z wybitnych wyborców.

— Już nie jest taki bardzo młody, ale zawsze jest bardzo pięknym mężczyzną — wołały panie.

— O! ta mała świętoszka nie miała wcale złego gustu.

— Szczęśliwa!

— Szczęśliwym on! — dodała zaraz inna przyjaciółka, uczepiona do ramienia księżny. Jeżeli hrabia Della Valle będzie miał sympatyczną żoneczkę, pozwólcie mi powiedzieć, że będzie miał także bardzo piękną mamę!...

— Za jaki roczek — dodał z uprzejmą złośliwością doktor domowy — będziemy mieli babcię, która będzie mogła być powodem zawiści i zazdrości wielu wnuczek.

— O tak! to pewne! — I tak ciągle, z całą zajadłością bez przerwy, bez wytchnienia, Marya była prześladowana, męczona, udręczana. W końcu nie mogła już wytrzymać, a Prosper Anatol widząc ją bladą, z oczami zapadłemi i ustami spalonemi gorączką, pytał ją co chwila, czy się nie czuje chorą; ale potem zaraz o czem innem mówił, zadawalniając się pierwszą przeczącą odpowiedzią, rad będąc, że nie musi dalej o tem myśleć.

Im większą była odwaga Maryi i cięższym wysiłek, którym zdołała ukryć przed wszystkimi, a także przed córką i to najbardziej przed nią, cierpienie wewnętrzne, które ją niszczyło, tem więcej odbijało się to na całym jej stanie fizycznym. Niespodziewany przyjazd Jerzego, który powrót swój o dwadzieścia cztery godzin przyśpieszył, był dla biednej kobiety powodem nowej i niespodziewanej męki. Wszyscy byli w saloniku zebrani i Lalla przy fortepianie próbowała Nocturn Szopena, kiedy nagle na dzwonienie u bramy, biedaczka zadrżała, a w chwilę potem wszedł, ledwie zaanonsowany hrabia Della Valle.

Był nieco zakłopotany przekroczeniem zwykłych domowych przepisów; i — czy wybaczycie? — zapytał, skłoniwszy się, a czuł w duszy, że Lalla tu była obecną. A jednak nie miał odwagi odwrócić się i spojrzeć na nią. Dziewczę zarumieniło się... ale się nie ruszyło z miejsca i miss Dill, pozostała sztywna i surowa, jedynie Prosper Anatol rzucił się na szyję nowo przybyłemu, ściskając go z demonstracyjną serdecznością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

głębokim śnie, piszę do Ciebie te słowa...“ Załatwiwszy się z prywatnymi listami, otwiera Cesarz teki ministra spraw zagranicznych, wyjmuje z niej po kolei papiery, załatwia je i na niejednym robi ołówkiem na marginesie uwagi. Potem bada akta nadesłane mu przez kancelaryę wojskową. Trwa to zazwyczaj do godziny 5, poczem Cesarz wychodzi i odbywa jednogodzinną przechadzkę sam, bez niczyjego towarzystwa. Powróciwszy ze spaceru spożywa śniadanie: kawę z dwoma wiedeńskimi rogalkami i zapala cygaro — obecnie pali tylko zwykłe regalitas po 9 centów sztuka. Przy cygarze czyta gazety, poczem zabiera się do studyowania aktów nadesłanych przez austryackich i węgierskich ministrów. Jeżeli potrzebuje jakich wyjaśnień, wówczas woła do siebie dyrektora kancelaryi gabinetowej Schiessla. Każdy przejrzany akt zaopatruje Cesarz własnym znakiem, na niektórych kładzie cały swój podpis. O godzinie ½ do 1-szej zasiada Cesarz do drugiego śniadania, którego główną częścią składową jest wołowina „po wiedeńsku“. Jeżeli nie ma żadnych gości, w takim razie zastawiają Cesarzowi drugie śniadanie nie w sali jadalnej, lecz w jego gabinecie na biurku. Po spożyciu drugiego śniadania zapala Cesarz drugie cygaro i czyta sporządzony dla niego wyciąg z gazet. Drzemki poobiedniej nigdy nie używa. Między godziną 3 a 4 popołudniu odbiera raporty od jeneralnych adjutantów, a około 4-tej udaje się na polowanie do Ebensee albo Offensee. Obiad podają o godzinie 6-tej i nie może on trwać dłużej niż 25 minut. Cesarz je przy obiedzie bardzo mało, pije kieliszek „Bordeaux“, a wstawszy od stołu odbywa krótkie cercle, podczas którego wypala trzecie cygaro, poczem udaje się do swoich apartamentów. O ½ do 8-mej przychodzi lekarz przyboczny i zapytuje o stan zdrowia Cesarza, po godzinie 8-mej zaś kładzie się Cesarz do łóżka.

W Wiener-Neustadt odbędzie się w sobotę ekshumacya spoczywających na tamtejszym cmentarzu zwłok magnatów kroackich hr. Zriny'ego i hr. Frangipaniego, którzy w r. 1671. ścięci zostali na rynku tamtejszym za udział w spisku na życie cesarza Leopolda I. Szkielety ich zabierze deputacya sejmu kroackiego, która przewiezie je do ojczyzny, gdzie zostaną z należną czcią pochowane, podobnie jak Węgrzy sprowadzili niedawno zwłoki Rakoczego z Konstantynopola. Członkowie tej deputacyi przybyli już do Wiener-Neustadt i w ich obecności ułożono śmiertelne szczątki obu straconych Kroatów w trumnach metalowych.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów po dłuższej dyskusyi przyjęła wnioski budżetowej w sprawie podwyższenia funduszu melioracyjnego, poczem przystąpiono do dyskusyi nad sprawozdaniami komisyi nietykalności poselskiej o wydaniu kilku posłów. Uchwalono wydanie p. Szajera (sprawozdawca p. Jabłoński) i w jednym wypadku wydanie p. Stapińskiego. W drugim wypadku wydania odmówiono. Podczas omawiania sprawy wydania p. Prochaski przyszło do burzliwych scen między socyalistami a chrześcijańsko-socyalnymi, miotano na siebie wzajemnie obelgi. Prezydent jedynie zdołał przywrócić spokój. Następnie w myśl wniosku komisyi nietykalności postanowiono nie wydać p. Prochaski.

W dalszym ciągu Izba agnoskowała resztę niezaprotestowanych wyborów, poczem załatwiła wszystkie wnioski, dotyczące kwestyi zapomóg, przyczem ponowiła wezwanie do rządu o przedłożenie postanowień normujących traktowanie kwestyi zapomóg, jakoteż o przyznanie znacznych zasiłków taryfowych dla okolic, dotkniętych klęskami elementarnemi.

Przy końcu posiedzenia p. Sylvester wśród hucznych okrzyków na lewicy, a śmiechów na prawicy, zaprotestował przeciw temu, że p. dr. Zaczek, wybrany onegdaj pierwszym wiceprezydentem Izby, część swej mowy, w której wypowiedział podziękowanie za wybór, wygłosił po czesku. Mówca zapytuje prezydenta, czy zamierza uczynić przeciw temu jakie kroki, przypominając mu, że jako wiceprezydent wkracza w taktykę stronniczą, co przecież nie uchodzi, i co zamyśla uczynić, aby w Izbie zapanował dawny zwyczaj, że prezydyum oparte na stosunkach niemieckich.

Prezydent dr. Weisskirchner odpowiedział, że wiceprezydentom przysługują wszelkie prawa poselskie, a więc i prawo posługiwania się językiem krajowym, o ile nie przewodniczą. Wiceprezydent dr. Zaczek podczas kierownictwa obradami posługiwał się zawsze językiem niemieckim. (Oklaski na ławach czeskich).

Prezydent zamyka posiedzenie, życząc posłom wesołych wakacyj i kończy słowami: do widzenia w jesieni, przy poważnej i rzeczowej pracy. (Długotrwałe oklaski).

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby przedłożono między innymi następujące wnioski: Pp. Reger i Kunicki w sprawie utworzenia seminaryum nauczycielskiego z polskim językiem wykładowym w Cieszynie; poseł Stwiertnia w sprawie krzewienia ministrów szkół publicznych; p. Eugeniusz Lewicki w sprawie reformy całego systemu podatkowego; pp. Budzynowski i Gabel w sprawie utworzenia sądu powiatowego w Uściu Zielonem koło Monasterzysk i Zabałowie koło Podhajec.

Interpelacye wnieśli: p. Breiter do ministra oświaty w sprawie budowy nowego budynku dla gimn. w Brzeżanach; p. Budzynowski do ministra oświaty w sprawie rozporządzenia galicyjskiej Rady szkolnej co do nieodpuszczenia młodzieży ruskiej do szkół średnich; p. Jachowicz do ministra oświaty w sprawie traktowania nauczycielstwa ludowego w pow. przemyskim przez tamtejszego inspektora; p. Cięgło do ministra obrony krajowej w sprawie postępowania komendanta posterunku żandarmeryi w Ciężkowicach; p. Bojko do ministra oświaty w sprawie seminaryum nauczycielskiego w Białej; p. Staniszewski do ministra spraw wewnętrznych w sprawie odrzucenia, wnioskowanego przez gminę Mokra rekursu do namiestnictwa; p. Konstanty Lewicki do ministra spraw wewnętrznych w sprawie rozwiązania Rady gminnej w Sokolnikach; p. Budzynowski do ministra rolnictwa w sprawie nadużyć przy ładowaniu nierogacizny na dworcu w Haliczu; p. Dniestrzański do ministra sprawiedliwości w sprawie przydzielenia ruskiego urzędnika do sądu w Uniwersytecie lwowskim; p. Markow do ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania prokuratora Michalskiego w Czerniowcach; p. Kollesa do ministra spraw wewnętrznych w sprawie zakazu wydawania politycznych w pow. trembowelskim; p. Oleśnicki do ministra obrony krajowej w sprawie postępowania żandarmeryi wobec ruskiego Tow. gimnastycznego; pp. Kopyciński i Gold do ministra handlu w sprawie pomnożenia liczby urzędników w pocztowych ambulansach na kolejach galicyjskich; p. Folis do ministra obrony krajowej w sprawie postępowania żandarmeryi w Galicyi wobec ludności; p. Petruszewski do ministra sprawiedliwości w sprawie urzędowania prokuratoryi państwa w Złoczowie; p. Wittyk do ministra sprawiedliwości w sprawie braku sił w urzędzie powiatowym w Drohobyczu; p. Gabel do ministra spraw wewnętrznych w sprawie urzędowania starostów w Galicyi; pp. Hudec i Liebermann do ministra kolei w sprawie pokrzywdzenia portjerów kolejowych we Lwowie przez zakaz przyjmowania w przechowanie ręcznych pakunków podróżnych; p. Wójcik do ministra spraw wewnętrznych i rolnictwa w sprawie regulacyi rzeki Raby; pp. Sredniawski i Łuszczkiewicz do ministra spraw wewnętrznych i rolnictwa w sprawie zmiany § 47 ustawy o drogach wodnych dla Galicyi z 14 marca 1871 r.; p. Ostapczuk do ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty numeru pisma *Zemla i Wola*; p. Kollesa do ministra oświaty w sprawie ukrócenia materyalnych praw naucz. ludowych ruskich; p. Markow w sprawie marszu żołnierzy z Rzeszowa do Jarosławia w dniu 9 lipca br., w sprawie rzekomego przekroczenia ustawy o wolności wyborów przez naczelnika stacyi kolejowej w Łupkowie, w sprawie rzekomych nadużyć przy wyborach gminnych w powiecie złoczowskim; p. Gabel w sprawie uznania narodowości żydowskiej na uniwersytetach w Austryi; p. Breiter w sprawie [illegible] służby kolejowej we Lwowie, w sprawie postępowania starosty w Mielcu i w sprawie rzekomego prześladowania opozycyjnych robotników w Śniatynie z okazyi ostatnich wyborów; p. Dawydiak w sprawie rozwiązania czytelni w Horucku; p. Straucher w sprawie postępowania władz węgierskich na granicy galicyjsko-węgierskiej; p. Stwiertnia w sprawie budowy gmachu pocztowego w Stanisławowie; p. Liebermann w sprawie rzekomego naruszenia niezawisłości sędziowskiej ze strony starosty w Mościskach.

Wiedeń. Prezydyum polskiej partyi ludowej, złożone z pp. Stapińskiego, Bojki, Ruebenbauera i Olszewskiego, było wczoraj na audyencyi u prezydenta gabinetu br. Becka i przedłożyło mu memoryał, zawierający polityczne życzenia i skargi tego stronnictwa. Br. Beck konferował z deputacyą w sprawie szeregu kwestyj krajowych i przyjął memoryał z uwagą, że szczegółowo go zbada i po feryach zaprosi prezydyum stronnictwa ponownie na konferencyę.

Wiedeń. W parlamencie pojawiła się deputacya geometrów z Galicyi i przedstawiła prezesowi Koła polskiego p. Abrahamowiczowi żal swój z powodu, że do Galicyi powołano kilkunastu geometrów z Moraw i Czech, kiedy w Galicyi przeszło 70 autoryzowanych geometrów i około 60 elewów nie ma zajęcia. Deputacya utrzymuje, że przedstawienie galicyjskiej dyrekcyi jakoby w kraju nie było geometrów, nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy.

Pp. Abrahamowicz, Dulęba i Jabłoński przyrzekli zająć się gorąco tą sprawą.

Wiedeń. (Izba panów). Przed przystąpieniem do porządku dziennego prezydent hr. Windischgraetz zawiadomił Izbę, że prezydyum chcąc zapewnić Izbie panów intensywną i regularną pracę, poczyniło u prezydenta ministrów propozycye zaprowadzenia stałych posiedzeń Izby panów przed Nowym Rokiem, przed Świętami Wielkanocnemi i przed wielkiemi feryami, oraz, ażeby rząd pewną liczbę projektów (reforma kodeksu karnego i cywilnego, i inne projekty, zapowiedziane w mowie tronowej) wniósł najpierw do Izby panów. Podczas rokowań w tej sprawie z bar. Beckem podniesiono też konieczność dania Izbie panów odpowiedniego czasu do załatwienia ustaw. Prezydent gabinetu zgodził się na intencye prezydyum Izby i przyrzekł zabrać głos w plenum celem złożenia odpowiedniego oświadczenia. Prezydent apeluje do członków Izby, aby poparli inicyatywę prezydyum.

Nastąpiły obrady nad prowizoryum budżetowem. Po przemówieniu referenta, dr. Baernreither obszernie omówił sprawę samorządu finansów krajowych i podniósł konieczność stałego przekazywania pewnych kwot na rzecz krajów.

Prezydent ministrów, bar. Beck, podniósł, że rząd potrzebuje silnego poparcia Izby panów wobec walk, toczących się na wszystkich polach życia kulturalnego, ekonomicznego i narodowego. Minister wskazuje na swe oświadczenie, złożone w Izbie posłów, w którem podniósł konieczność pozytywnej pracy i stwierdził, że finanse państwa dzięki korzystnej konjunkturze są pomyślne, mimo nadzwyczajnych wymagań, stawianych do państwa. Jednakże przeprowadzenie zamierzonych wielkich reform i prac byłoby niemożliwem bez dalszego rozwoju źródeł dochodu.

Wobec wywodów p. Baernreithera, prezydent ministrów wskazuje na to, że uważałby ugodę długoterminową za korzystniejszą. Następnie wskazał na trudności kwestyi narodowościowej. Położenie Austryi na tem polu jest odmienne od położenia innych państw kulturalnych, jednakże prezydent ministrów wyraża nadzieję, że uda się przecież pokonać te trudności, że Austrya złoży dowód, iż jest dostatecznie wielką i silną, aby ten trudny problemat rozwiązać.

Omawiając przedłożenia, które wkrótce będą przedłożone Izbie panów, podniósł prezydent ministrów, że rząd kładzie wielką wagę na poparcie Izby panów i dlatego zamierza w przyszłości ważniejsze przedłożenia rządowe wnosić najpierw do Izby panów. Minister podniósł dalej konieczność zmiany regulaminu Izby posłów i skrócenia dyskusyi budżetowej. Nieudanie się tego byłoby równoznaczném z poświęceniem najważniejszych praw konstytucyjnych Izby posłów i utrzymaniem dalej szkodliwego systemu prowizoryów budżetowych.

Jeżeli monarchia ma spełnić swą misyę kulturalną, to musi na czele swych zadań postawić opiekę społeczną nad szerokiemi warstwami ludu. Prezydent ministrów co do swojej osoby sądzi, że zdrowy postęp społeczny, zdrowy rozwój prowadzący do nowoczesnego państwa, nietylko możliwy jest obok silnej władzy monarchicznej, ale z pewnością przy pomocy i przez nią.

Kończąc, prosi baron Beck Izbę panów o poparcie przy rozwiązaniu wszystkich zadań. (Żywe oklaski.)

Po przemówieniach pp. Skenego i Metalla, przyjęto prowizoryum budżetowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Po przyjęciu innych ustaw, uchwalonych wczoraj przez Izbę posłów, posiedzenie zamknięto.

Napoleon o Polakach.

Las Cases w swoich pamiętnikach z wyspy św. Heleny wspomina, że Napoleon, przewieziony dnia 7 sierpnia r. 1815 na pokład angielskiego okrętu „The Northumberland“, miał z lordem Littelton długą rozmowę na osobności. Ponieważ nikt jej nie słyszał, nie wiedziano o czem się toczyła. Dopiero teraz w królewskiem archiwum drezdeńskiem odnaleziono nieznany rękopis z następującym tytułem: „By mn. Lyttelton, when Bonaparte arrived in England on board of a vessel“. Zdaje się, że poseł króla saskiego w Londynie r. 1816, Just, chcąc sprawić przyjemność swemu monarsze, prosił wspomnianego Anglika, żeby spisał dosłownie treść swojej rozmowy z uwięzionym cesarzem. Przytaczamy z niej głównie to, co nas dotyczy.

„Dnia 7 sierpnia 1815, o pierwszej popołudniu, Napoleon wszedł na pokład „Northumberlandu“ — pisze Lyttelton, wówczas ja, jako członek parlamentu, szczęśliwemu przypadkowi i przyjaźni admirała Jerzego Cockburna, zawdzięczam, że mogłem być temu obecny. Bonaparte przypłynął na łodzi wraz z lordem Keith. Wszedłszy na okręt, uchylił kapelusza i rzekł do admirała:

— Jestem na pańskie usługi.

Szyldwach sprezentował broń, a Napoleon oświadczył, że radby poznać dowódzcę okrętu, kapitana Ross. Przyszedł natychmiast, ale ponieważ nie umiał ani słowa po francusku, zamienili tylko ukłony. Żołnierze marynarki, uszykowani po prawej stronie okrętu, oddali Napoleonowi honory wojskowe. Potem admirał Cockburn przedstawił mu kilku oficerów; rozmawiał z nimi łaskawie, z uśmiechem na ustach, trzymając kapelusz w ręku. Zauważyłem, że był prawie łysy, włosy miał ciemne, długie, twarde i rozczochrane. Wyraz jego twarzy nie tyle był szlachetny, ile chytry i przebiegły. Spojrzenie było niekiedy srogie; wiek i troski przyćmiły ognisty jego wzrok, o którym tyle słyszałem. Cera była blada i chorobliwa.

Lord Keith i admirał Cockburn odprowadzili go do kajuty, gdzie spędził może godzinę.

Śród osób, które przybyły na pokład, żeby się pożegnać z Napoleonem, widziałem dużo oficerów ordynansowych w różnobarwnych mundurach; nie zadawali sobie nawet trudu, żeby udawać zmartwienie i przypuszczam, że niewielkie mieli przywiązanie do swego pana.

Śród tej gromadki wiernych było dwóch oficerów polskich: jeden bardzo stary, drugi w kwiecie wieku. Wyraz ich twarzy i zachowanie się zdradzały najgłębsze wzruszenie. Nie zdarzyło mi się spotkać w życiu postaci równie malowniczej i zdumiewającej, jak ten sędziwy starzec olbrzymiego wzrostu w charakterystycznym stroju polskim, który mimowoli przypominał smutną dolę jego ojczyzny, zranionej śmiertelnie. Nie można było bez czci i wzruszenia patrzeć na szlachetnego wiarusa, sędziwego bohatera, który w nieszczęściu nie opuścił swego wodza i gotów był iść z nim na powtórne wygnanie.

Towarzysz jego (kapitan Piątkowski) nie umiał jeszcze zapanować nad boleścią i rozrzewnił mnie swojem zachowaniem się. Rozpacz jego, kiedy mu oznajmiono, że będzie musiał rozłączyć się z Napoleonem przewyższała swoją siłą wszystkie uczucia, które kiedykolwiek widziałem.

Obaj błagali lorda Keith, żeby im pozwolił towarzyszyć cesarzowi na wyspę św. Heleny. Starzec przedstawił swoją prośbę poważnie i stanowczo, młodzieniec zalewał się łzami, nie zrażając się odmową, której doznał jego ziomek.

— A gdybym się zrzekł mego stopnia? — rzekł wreszcie.

Kiedy mu powiedziałem, że liczba oficerów, mających jechać z Napoleonem, była ściśle oznaczona, prosił, żeby go przyjęto jako służącego. Doznawszy stanowczej odmowy, wpadł w rozpacz graniczącą z obłąkaniem. Zalany łzami, biegał po pokładzie jak szalony, konwulsyjnie ściskając w ręku swój kołpak. Byłem pewny, że rzuci się w morze.

Z prawdziwą radością dowiedziałem się później, że nasz rząd, wynagradzając jego wierność i przywiązanie do osoby cesarza, pozwolił mu udać się na wyspę św. Heleny z sir Hudsonem Lowe.

Przez delikatność nie byliśmy obecni pożegnaniu Bonapartego z oficerami. Widziałem go wpół godziny później, kiedy już miał czas opanować wzruszenie, jeżeli wogóle go doznał.

Kapitan Maitland na *Bellerophonie* obchodził się z nim, jak z cesarzem i oddał mu swoją własną kajutę.

Tymczasem tutaj postępowano z nim inaczej, a chociaż dano mu osobną, małą kajutę, wielki salon był przeznaczony dla admirała i jego przyjaciół. Sir Cockburn, chcąc, żeby Napoleon to zrozumiał, wprowadził do tego salonu mnie, lorda Lowther i sir Jerzego Bingham wraz z oficerami, których mu przedstawił. Odbyło się to w sposób dość śmieszny, oficerowie nie umieli ani słowa po francusku, stali rzędem, przez minutę, patrzyli na Bonapartego i uśmiechali się; on także popatrzył na nich i uśmiechnął się. Potem ukłonili się i uciekli.

Cockburn wskazał nam miejsca i wyszedł, zostawiając nas sam na sam z Bonapartem, który mnie nigdy nie widział i mógł przypuszczać, że jestem służącym admirała.

Spojrzał na mnie surowo i zapytał oschłym tonem:

— Kto pan jesteś?

— Panie generale, nazywam się Lyttelton, jestem krewnym i przyjacielem admirała.

— Czy należysz do załogi?

— Nie, panie generale, nie jestem marynarzem.

— A więc przybyłeś tu przez ciekawość?

— Tak, panie generale, sądzę, że niema przedmiotu, godniejszego ciekawości, niż ten, który mię tu sprowadził.

Z kolei zadał kilka pytań Birnghamowi, ale widząc, że mu ciężko wyrażać się po francusku, zwrócił się znowu do mnie.

Rozmowa toczyła się o stosunkach angielskich, ale po upływie pół godziny uważałem za stosowne wyjść z kajuty. Wkrótce potem Napoleon wyszedł na pokład i zbliżył się do mnie. Po wymianie zdań o różnych przedmiotach, rzekł nagle:

— Zdaje się, że w Anglii nie mają zbyt świetnego wyobrażenia o cesarzu Aleksandrze?

— W istocie. Pochlebstwem potrafił sobie ująć kilka romansowych kobiet, wogóle jednak Anglicy nie mają dla niego szacunku, ze względu na sposoby, jakich użył dla opanowania Polski i Finlandyi.

Wspomniałem, że mieszkańcy Petersburga wyrażali się o Napoleonie bardzo pochlebnie.

— Dlaczego mieliby mię nienawidzieć? Wypowiedziałem im wojnę, nic więcej.

— Tak, ale bez żadnego powodu.

— Chciałem przywrócić Polskę.

Skorzystałem ze sposobności, aby wspomnieć o przywiązaniu, okazywanem mu przez Polaków. Nie zdradzał wielkiego wzruszenia i odrzekł tylko:

— To był dzielny naród.

— Chwalono mi bardzo księcia Poniatowskiego.

Bonaparte oświadczył, że to była natura rycerska i dodał:

— To był prawdziwy król polski.

Następnie była mowa o Saksonii. Pamiętam, że wtedy wyrzekł te słowa:

— Niedługie będzie istnienie Bawaryi i innych państw nadreńskich: Austrya i Prusy wszystko zgniotą.

Po dwugodzinnej rozmowie o wojnie, polityce i innych przedmiotach, odszedł nagle do swojej kajuty. Przez cały czas był zupełnie spokojny, nie okazywał ani zniecierpliwienia, ani wzruszenia, nie podnosił głosu, słowem, ani na chwilę nie stracił panowania nad sobą. Byłem zachwycony jego uprzejmością, rozumem, zręcznością, oryginalnością i spokojem.

Konkurs.

Celem nadania jednorazowego stypendyum w kwocie 2000 K, złożonych w kasie podpisanego Towarzystwa przez Wiel. P. Konstantego Wołodkowicza, rozpisuje się niniejszem konkurs:

1) O to stypendyum może ubiegać się młodzieniec, posiadający więcej niż średnie zdolności, który ukończywszy studya w jednym z uniwersytetów we Lwowie, w Krakowie lub w Czerniowcach z chlubnemi świadectwami prac seminaryjnych, albo w laboratoryach, lub też ze stopniem doktorskim, albo też politechnikę we Lwowie ze świadectwami złożonych chlubnie obydwóch egzaminów państwowych, pragnie wyjechać za granicę dla dalszego kształcenia się w naukach, a środków ku temu nie posiada. Stypendyum to wypłaca się kwartalnie lub półrocznie z góry.

2) Wszelkie kierunki wiedzy uwzględniają się i stypendyum udzielone być może zarówno lekarzom i inżynierom, lub też kształcącym się na polu historyi, geografii, filologii, nauk przyrodniczych i matematycznych, prawa i filozofii.

3) Udzielone stypendyum ma charakter pożyczki, a nie ofiary. Gwarancyę zwrotu takowego stanowi rewers, zawierający przyrzeczenie pożyczającego, że zwróci stypendyum bądź jednorazowo, bądź częściowo, gdy mu środki na to pozwolą.

4) Pobyt za granicą otrzymującego stypendyum w żadnym razie nie powinien przekraczać dwóch lat. Po upływie zaś roku, młodzieniec żądający otrzymania stypendyum nadal, obowiązany jest nadesłać do Wydziału Rusk. Towarzystwa pedagogicznego sprawozdanie ze swych czynności naukowych, oraz odpowiednie świadectwa bądź kierownika zakładu, bądź uczonego, pod kierunkiem którego naukowo pracował za granicą lub też opublikowaną pracę naukową.

5) Stypendyum może być wstrzymane po upływie pół roku, jeżeli Wydział Ruskiego Towarzystwa pedagogicznego przekona się, że pobierający stypendyum, traci czas i nie robi wymaganych w nauce postępów.

6) Po powrocie do kraju i złożeniu dowodów o odbytych za granicą studyach może być mu udzielona jednorazowa zapomoga w celu otrzymania posady bądź rządowej, bądź prywatnej, lecz zapomoga nie powinna przekraczać tysiąca koron.

7) O otrzymanie stypendyum ubiegać się mogą jedynie Rusini, urodzeni w Galicyi lub na Bukowinie, obrządku grecko-katolickiego, nieżonaci, władający należycie językiem niemieckim lub francuskim. Na dowód znajomości dotyczącego języka ma służyć świadectwo z kollokwium, złożonego u profesora tego języka, lub praca seminaryjna, albo też inna publikacya naukowa w tym języku przedłożona, albo wreszcie studya częściowo odbyte na jakimś uniwersytecie niemieckim.

8) Stypendyum zarządza Wydział Ruskiego Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, a nadaje komitet, złożony z trzech członków, mianowicie: Aleksandra Barwińskiego, Bohdana Łepkiego i d-ra Cyryla Studzińskiego.

9) Podanie o nadanie tego stypendyum wnieść należy do Głównego Wydziału Ruskiego Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie ul. Sykstuska 47 najdalej do 15 listopada 1907 r. i dołączyć do niego metrykę i wymagane konkursem świadectwa.

We Lwowie 24 lipca 1907.

Główny Wydział Ruskiego Towarzystwa pedagogicznego.

X. J. Czapelski przewodniczący. *Dr. Eustachy Makaruszka* sekretarz.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

Dzisiaj w południe nastąpiło ogłoszenie nagród dla uczestników wystawy. Jury okazała się bardzo hojną w przyznawaniu nagród i wyszczególniła przeszło 400 wystawców, a mianowicie rozdano 30 medali rządowych (10 srebrnych i 20 bronzowych), 253 medali wystawy, w tem 77 złotych, 132 srebrnych i 44 bronzowych; instytucye i zakłady, niepracujące na zysk, wyszczególniono dyplomami i listami pochwalnymi w łącznej liczbie 176. Szczegółowo przedstawia się lista nagrodzonych w następujący sposób:

Medal srebrny rządowy otrzymali: Dr. Zdzisław Stanecki i Ska, Jan Ihnatowicz, fabryka chemiczna „Tlen“, galic. Bank akcyjny, Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, I-sza galicyjska fabryka konserw z jarzyn i owoców w Lubyczy królewskiej, Karol Dudziński (Tarnów), Leon Georgeon, firma Sokolnicki i Wiśniewski (Lwów), dr. Napoleon Gąsiorowski (Lwów), fabryka Karola Rudolfiego i Ska (Trzebinia).

Medal bronzowy rządowy otrzymali: Władysław Grodzicki (Kraków), Zakład kąpielowy Rabka, Fabryka sztucznych wód mineralnych „Zdrowie“ (Lwów), Fabryka sztucznych wód mineralnych Rzący i Chmurskiego (Kraków), Artur Friedrich (Lwów), Karol Bratkowski (Lwów), Jan Stankiewicz (Lwów), Ludwik Knapiński (Kraków), Ludwik Horodyski (Kolędziany), Aleksander Śliżyński (Lisko), Fabryka surogatów kawy barona Romaszkana (Horodenka), Antoni Wolny (Stanisławów), Henryk Bogdanowicz (Lwów), Bracia Mund (Lwów), Jan Borkowski (Lwów), Akcyjne Towarzystwo wyrobów tkackich (Łańcut), Edward Dawidek (Lwów), Franciszek Zelena (Lwów), Huta szkła (Żółkiew), Karol Hildebrand (Kraków).

Dyplom honorowy wystawy otrzymali: prof. Stan. Kostanecki (Wiktor Lampe w Bernie), Fabryka „Fos“ Aleksandra Grünberga i Spółki w Warszawie, Karol Reichert w Wiedniu, Sokolnicki i Wiśniewski we Lwowie, Vereinigte elektrotechnische Institute Frankfurt-Aschaffenburg, Zakład fotograficzny B. Wierzbicki i Ska w Warszawie, Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie, Warszawskie Tow. akc. „Motor“ w Warszawie, Pierwsza austr. fabryka sody amoniakalnej w Szczakowej, C. Asch et Sono (Wiedeń), Reiniger Gebbert et Schall (Wiedeń), Docent dr. Teodor Bohosiewicz (Lwów), Józef Górecki (Kraków), dr. Leonard Bier (Kraków), dr. Ludwik Bregman (Warszawa), Józef Gawlikowski (zastępca firmy Burmeister et Wain w Krakowie), Gmina miasta Lwowa, Gmina miasta Krakowa, Odo Bujwid (Kraków), Prof. dr. Maciej Jakubowski (Kraków), Sanatoryum dra Dłuskiego (Zakopane), dr. Zarewicz (Wiedeń), Ogrody dziecięce im. Raua w Warszawie, Kolonia wakacyjna w Tuchli, Kolonia lecznicza krakowska w Rabce, Zakład ciemnych we Lwowie, Zakład głuchoniemych we Lwowie, Zakład sierót izraelickich we Lwowie, Zakład wychowawczy dla zaniedbanych chłopców w Miejscu piastowem, Związek towarzystw sokolich Lwów, Tow. gimn. Sokół-Macierz (Lwów), Tow. Sokół w Bochni, Tow. zabaw ruchowych (Lwów), Kolonia wak. dla chłopców w Hucie korostkowskiej, Park Jordana w Krakowie, Ck. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie, Dr. Jan Walczyński w Tarnowie, J. Vindys w Pradze, Alfred Kamieniobrodzki (Lwów), Ck. krajowa Dyrekcya Skarbu, Naczelny zarząd ck. fabryki tytoniu (Wiedeń), Zakład „Kropla mleka“ w Łodzi, Stowarzyszenie „Eleuterya“ (Lwów), Galicyjski Komitet ocen i wystaw masła, Biuro patronatu przy Wydziale krajowym, Biuro mleczarskie Wydziału krajowego, Michał Bielikiewicz (Lwów), Spółka mleczarska w Królówce, Mleczarnia parowa księcia Władysława Sapiehy, Adam Teodorowicz (gazownia we Lwowie), Karol Zeiss (Jena), Rössel Schwarz et Comp. (Wiesbaden), Bratři Cižek (Praga), Dr. Aleksander Zarewicz (Wiedeń), Kurtz Ritschel et Henneberg (Wiedeń), Jan Müller (Charlottenburg).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. O napadzie bandytów na dwór w Kiełbowie i o zamordowaniu p. Michała Ciemniewskiego jednego ze znakomitszych tutejszych ziemian, nadchodzą następujące szczegóły:

Skończyła się właśnie kolacya. W tej samej chwili przez drzwi od kredensu wcisnęli się złoczyńcy i odrazu obezwładnili lokaja. Służący, skrępowany za ścianą słyszał jeden wystrzał, wkrótce potem salwę, a po krótkiej pauzie — ponowny wystrzał i drugą salwę, po której usłyszał łoskot upadającego ciała. Ile można wnioskować ze słów bony-Francuzki, która leżała skrępowana w pokoju sąsiednim i całą scenę przez drzwi otwarte widziała, kilku złoczyńców weszło przez drzwi, a następnie wielu ich wpadło do gabinetu przez okno, tak, że cały pokój był pełny ludzi. S. p. Ciemniewski przyjął bandytów stojąc wyprostowany na środku pokoju.

— Czego chcecie odemnie? — zapytał — Bierzcie pieniądze.

Zdaje się, że jednocześnie z tą sceną, w pozostałych pokojach wiązano i kneblowano wszystkie osoby w domu obecne. Wyłamano drzwi do sypialni, gdzie znajdowała się p. Józefina z hr. Łubieńskich Ciemniewska, którą również skrępowano i starano się wydrzeć kolczyki z jej uszu. Któryś ze złoczyńców odnalazł instrument grający, nastawił go i zbliżywszy się do pani Ciemniewskiej, rzekł po rosyjsku:

„Smutno ci pewno, to ja cię rozweselę“— i zagrał jakiegoś walca.

Dzieci uciekły do oranżeryi i tam schowały się w kanałach, skąd później z piastunką wydostały się do zabudowań dworskich. Wszczęty tam alarm pobudził złoczyńców do ucieczki, niestety, po dokonaniu już rabunku i zbrodni morderstwa na p. Ciemniewskim.

Skradziono około 3.700 rub. gotówką i za dwa razy tyle kosztowności.

Uciekając ze zdobyczą, bandyci zaprzęgli dwa konie cugowe do szarabanu i na tym szarabanie, jakoteż na dwóch własnych bryczkach uciekli.

W ciele zmarłego znaleziono rany od 8 kul browningowych. W ścianach widać ślady kul wystrzelonych. W jednem miejscu widać krwawy odcisk ręki. Pierścienie i obrączkę ślubną zmarłego zdarto mu po śmierci, przyczem połamano mu palce.

Złoczyńców było dwudziestu kilku, obstawili oni wszystkie wejścia i budynki; byli to chrześcijanie i żydzi. Wszyscy mówili po rosyjsku.

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Z życia towarzyskiego. Przed kilku dniami odbyły się w Lubieniu wielkim zaręczyny panny Maryi br. Brunickiej, córki Adolfa i Maryi z hr. Wallisów br. Brunickich, z panem Aleksandrem hr. Wodzickim, synem Antoniego i ś. p. Ludwiki z Żurowskich hr. Wodzickich.

Raut dla Koła polskiego. Z Wiednia nam donoszą, że u ministra skarbu dra Korytowskiego i p. Wandy Korytowskiej odbył się wczoraj raut dla członków Koła polskiego, którzy pojawili się prawie w komplecie. Obok posłów polskich przybyli na raut wszyscy członkowie gabinetu, prezydyum Izby posłów, prezes komisyi budżetowej p. Chiari, wyżsi urzędnicy parlamentarni, wyżsi urzędnicy ministeryum skarbu i dziennikarze polscy. Szczerą gościnnością i swobodą ożywione zebranie przeciągnęło się do późnej nocy.

Ślub. W Warszawie odbył się tymi dniami ślub panny Maryi Orsetti, córki Anny z Popielów i ś. p. Jana Orsettich, a wnuczki ś. p. Wacława Popiela, z panem Witołdem Iwanickim, synem Władysława i Zofii z Wesslów.

Rozumne stypendyum. Na innem miejscu ogłaszamy dzisiaj konkurs na stypendyum, ufundowane przez p. Konstantego Wołodkowicza. Tutaj zaś zwracamy uwagę tych wszystich, którzy mają zamiar fundować stypendya, na ten konkurs i wa-

runki, w jakich to stypendyum jest ułożone. Warunki te układał człowiek bardzo rozumny, mający jasną świadomość celu, do którego zmierzał. Zamiast tedy dawać stypendyum o stu, dwiestu, czy trzystu koronach, któreby tylko powiększyło liczbę proletaryatu naukowego, p. Wołodkowicz drazu zmierza do stworzenia zastępu uczonych Rusinów i daje im warunki do wykształcenia się i wydoskonalenia w jakiejś nauce. Żebyśmy mieli zamiast tego mnóstwa drobnych i bezwartościowych stypendyów takie oto poważne i prowadzące do celu, to nie namnożylibyśmy proletaryatu inteligencyi głodnej, niezadowolonej i przeto socyalistycznie usposobionej, a postawilibyśmy naukę polską na odpowiedniej wysokości.

Ale może nam ktoś zarzucić, że aby fundować stypendya po 2000 koron, trzeba mieć większy fundusz, tymczasem ludzie mający mały kapitalik, jakich 8, czy 10 tysięcy koron, nie mogą takich stypendyów fundować. Na to odpowiemy, że niema żadnej potrzeby, żeby stypendyum funkcyonowało co roku; może ono być doskonale rozdawane raz na lat dziesięć, lub choćby nawet raz na lat dwadzieścia. Lepiej przecież, żeby raz na lat 20, a choćby nawet raz na lat 50 stworzyło jednego uczonego polskiego, aniżeli co roku przez te lat 50 jednego malkotenta i socyalistę.

Aresztowanie szpiega. Przed kilku miesiącami spostrzegł sztab przemyski, że ktoś wykradł plany pewnych objektów fortecznych. Rozpoczęto natychmiast bardzo skrupulatne śledztwo przy pomocy przysłanego ze Lwowa ajenta Szpanga. Po pewnym czasie zwrócono podejrzenie przeciw pewnemu młodemu człowiekowi, który, jakkolwiek nie miał żadnego określonego źródła dochodów ubierał się przyzwoicie, a ocierał się o sfery wojskowe. Młodzieniec ten spostrzegł widocznie, że jest śledzony i bardzo zręcznym manewrem wywikłał się z matni. Mianowicie pewnego dnia udał się do komendanta załogi przemyskiej, przedstawił się jako Kryłow i oświadczył mu, że wie kto ukradł plany. Miało tego dokonać dwóch młodych ludzi, których Kryłow zna doskonale z widzenia. Prosił aby mu dodano do pomocy jaką fachową siłę, a on wyśledzi szpiegów i wskaże ich. Jakoż dodano mu p. Szpanga, z którym rozpoczęli wędrówki po mieście, po cukierniach, restauracyach, szynkach — ale owi dwaj młodzi ludzie jakoś doskonale się ukrywali, gdyż nigdzie nie można ich było spotkać. Wreszcie pewnego dnia oświadczył Kryłow p. Szpangowi, że wieczorem wskaże mu obu zbrodniarzy na dworcu kolejowym, gdyż wie napewno, że mają dziś odjechać pociągiem krakowskim. Ustawił p. Szpanga przy wejściu do dworca, a sam udał się na peron. Gdy jednak po długim upływie czasu i po odejściu kilku pociągów Kryłow nie wracał, p. Szpang poszedł za nim na peron, gdzie przekonał się, że został wyprowadzony w pole, gdyż Kryłow ulotnił się bez śladu.

Teraz już nie było żadnej wątpliwości, że to on sam ukradł plany i czekał tylko na stosowną chwilę do ucieczki. Rozpisano za nim na wszystkie strony listy gończe i telegramy — ale nadaremnie. Lecz w ciągu śledztwa prowadzonego dalej wytrwale, idąc po nitce do kłębka, doszedł ktoś w prezydyum naszej policyi do wniosku, że podający się za jakiegoś Kryłowa młody człowiek jest owym rzekomym hr. Zielińskim, który swojego czasu zażądał listownie 4.000 koron od mieszkającego we Lwowie hr. Russockiego i któremu groził śmiercią na wypadek, gdyby mu owych pieniędzy odmówił. Przypomniano sobie, że kiedy Zieliński za to usiłowane wymuszenie odsiadywał we Lwowie karę więzienną, zaprzyjaźnił się z żoną klucznika więziennego, panią Gembarską, osobą przystojną, inteligentną, obdarzoną tkliwem sercem i znaną powszechnie z tego, że lituje się nad więźniami, zwłaszcza gdy pochodzą z wyższych sfer i gdy ją zdołają przekonać, że są niewinni. W przypuszczeniu, że pani Gembarska utrzymuje korespondencyę z Zielińskim, dokonano pewnego dnia rewizyi u niej i rzeczywiście znaleziono list, który posłużył do ujęcia ptaszka. Mianowicie rzekomy hr. Zieliński donosił jej, że pracuje jako zwykły robotnik kolejowy w Starym Zagórzu pod Sanokiem, ale że lada dzień spodziewa się nadejścia od pewnego mocarstwa znacznej sumy. Natychmiast — a było to w ubiegły piątek — wyruszył jeden z komisarzy policyi i paru agentów do Zagórza, dokąd też zabrano i panią Gembarską w celu skonfrontowania z nią Zielińskiego. Przybyto do Zagórza wieczorem w chwili, kiedy rzekomy Kryłow był na codziennej gawędce w Kółku rolniczem. Pani Gembarska rozpoznała w nim swego protegowanego hr. Zielińskiego, którego też natychmiast aresztowano i odwieziono do więzienia śledczego we Lwowie. W czasie powrotnej drogi pani Gembarska usiłowała dwukrotnie odebrać sobie życie, ale towarzyszący jej ajent przeszkodził temu. Gdy jednak wróciła do domu i pozornym sposobem omyliła czujność otaczających ją osób, zażyła trzy pastylki sublimatu. Śmiertelnie chorą odwieziono do szpitala, gdzie zastosowano wszelkie środki ratunkowe i wczoraj w znacznie polepszonem zdrowiu wróciła do domu.

Podobno stwierdzono, że rzekomy Kryłow-Zieliński nazywa się Ludwik Kotlarewicz i pochodzi z Rosyi.

Ważny wynalazek na polu medycznem. Jeden z profesorów szkoły medycznej w Paryżu, p. Chantemesse dokonał kardzo ważnego wynalazku. Wiadomo, że przez pierwszych kilka dni lekarze nie mogą rozpoznać, czy ich pacyent jest chory na tyfus, czy też na jaką inną chorobę, naprzykład influencę, a tymczasem choroba nieleczona rozwija się i wzmaga w organiźmie chorego. Owóż dr. Chantemesse znalazł sposób przekonania się natychmiast o istnieniu tyfusu. Bierze on kroplę toksyny tyfusowej, rozpuszcza ją wodą i kropelkę tego płynu wpuszcza do oka pacyenta. Jeżeli pacyent jest chory na jakąś inną chorobę, to powstaje na spojówce oka lekka reakcya i po czterech godzinach znika zupełnie. Jeżeli zaś pacyent jest chory na tyfus to powstaje bardzo silne zaczerwienienie spojówki, które trwa przez parę dni, przyczem łzy płyną z oka nadzwyczaj obficie. Możność za pomocą tego łatwego sposobu wykrycia tyfusu w samych pierwszych początkach jego rozwoju przyczyni się niepospolicie do lepszego leczenia tej choroby.

Nagła śmierć w cukierni. Wczoraj około godz. 6 popołudniu zmarła nagle na werandzie w cukierni Podhalicza, przy ul. Akademickiej, p. Karolina z Bojarskich Ciepielowska, żona byłego właściciela dóbr. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nie zdołano przywołać jej do życia.

Z Czerniowiec piszą, że słynny w kilku powiatach bukowińskich opryszek Petreczano uciekł z więzienia. Petreczano uprawiał na sposób średniowieczny napady zbójeckie w pobliskich nadgranicznych wsiach bukowińskich i rumuńskich, w czem byli mu pomocni chłopi z nadgranicznych wiosek. Zorganizował sobie w tym celu bandę, liczącą 35 opryszków. Banda kradła przedewszystkiem konie w Rumunii i całemi taborami przyprowadzała je do Bukowiny. Petreczano siedział w więzieniu w Serecie, skąd właśnie teraz uciekł, jednak przed opuszczeniem więzienia popełnił ohydne morderstwo w celi więziennej na swym towarzyszu więziennym. Aby zatrzeć ślady ucieczki i uniemożliwić zeznania w tym kierunku, udusił swego współtowarzysza sznurkiem. Petreczana dotychczas nie schwytano. Zbiegł prawdopodobnie do Rumunii i ukrywa się wśród dawnych towarzyszów rozboju.

Onegdaj po południu padał tu przez 4 minuty śnieg, a chociaż natychmiast tajał, to w każdym razie był w lipcu rzadkością.

Fałszywe półimperyały. W maju b. r. jadącemu z Wołynia do Warszawy obywatelowi ziemskiemu, p. Ignacemu R., pomiędzy Brześciem litewskim a Siedlcami skradziono pugilares z 760 rublami. Pieniądze te były potrzebne p. R. na wyjazd do Poznania w celach matrymonialnych. Znalazł się jednak jakiś usłużny towarzysz podróży, który zaproponował poszkodowanemu pożyczkę w ilości 100 rubli. Propozycyę chętnie przyjął p. R. i otrzymawszy 20 sztuk nowych pięciorublówek złotych, przyrzekł dług zwrócić w Warszawie po przyjeździe, gdzie istotnie, dostawszy z domu przekaz na 500 rubli, natychmiast dług uiścił.

Usługa ta uprzejmego towarzysza podróży zbliżyła nowych znajomych. Po bliższej zażyłości p. R. zwierzył się nowemu przyjacielowi, który jakoby nazywał się Olszewski i był obywatelem z gub. grodzieńskiej, ze swych kłopotów materyalnych, ma bowiem długów około 50.000 rubli, które radby spłacić. Rada się znalazła, a polegała na tem, aby nabyć od pewnego Towarzystwa angielskiego fałszywe monety, wyrabiane w Londynie ze sztucznego złota, wynalezionego przez pewnego studenta tamtejszej politechniki.

Monety te są tak dobrze fałszowane, że nikt ich nie odróżni od prawdziwych, nawet przy zwykłej próbie kwasem azotowym, a jedną tylko mają wadę, że moczone w mocnym occie, nieznacznie bledną, ale i tego sekretu nikt się nie domyśla. Uczyniono próbę z temi monetami, które dały nadspodziewanie dobre wyniki. Domniemane falsyfikaty wszędzie przyjmowano, a zapytywani jubilerowie odpowiadali, że są to monety prawdziwe.

Olszewski jednocześnie przyznał się p. R., że pożyczone w wagonie pięciorublówki były także fałszywe, a mimo to wydano je bez przeszkody. Zapas fałszywej monety wartości 25.000 rubli nabył za 5.000 rubli i obecnie zamierza nabyć jeszcze więcej.

Panu R. transakcya ta tak się podobała, że zaniechał bogatego ożenku, lecz ponieważ gotowizna do nabycia falsyfikatów była potrzebna, przeto p. R. zdecydował się wyjechać do swojej narzeczonej, gdyż tylko w ten sposób bogaty wujaszek mógł pożyczyć na koszta ożenku.

Otrzymawszy od wujaszka poważną sumę na ożenienie się z Wielkopolanką, p. R. porzucił narzeczoną i, powróciwszy do Warszawy, szukał swego przyjaciela, aby za pozyskaną kwotę nabyć fałszywe ruble. Olszewskiego wszakże już w Warszawie nie było, natomiast pozostawił on list, w którym pisze, że, naglony interesem, wyjechał do Londynu po nowy zapas gotowizny, za kilka dni powróci, a jeżeli p. R. dysponuje gotówką, to niech *poste restante* zostawi polecenie za ile nabyć „towaru", a odpowiedź wkrótce będzie nadesłana. Pan R. wyraził listownie chęć nabycia falsyfikatów za 10.000 rubli i sam wyjechał do siebie na wieś.

W połowie czerwca odebrał depeszę, że „towar" z Londynu jest już w Warszawie. Natychmiast podążył więc do Warszawy. Na dworcu powitał go Olszewski i zawiózł wprost do jednej z restauracyi przy ulicy Marszałkowskiej, gdzie w gabinecie czekał jakiś jegomość, którego przedstawiono mu jako ajenta firmy angielskiej, wyrabiającej fałszywe pieniądze, oraz niemłody żyd, mówiący z rosyjska, a odgrywający rolę bankiera. Po śniadaniu ajent londyński otworzył walizę i pokazał rulony złota owinięte w bibułę. Brano po jednej sztuce z rulonu i czyniono jeszcze próby.

Pan R. uszczęśliwiony, nawet nie chciał robić prób i tylko od czasu do czasu rzucał monety na konsolę marmurową stołu, badając dźwięk złota. Następnie bankier wykładał rulony złota do walizki p. R., i odliczył w ten sposób złota za rubli 50.000. Pan R. zamknął walizkę, a posłaniec wyniósł ją do dorożki i p. R. odjechał na kolej. Tam oddał walizkę na bagaż i przy rozstaniu wypłacił Olszewskiemu rubli 10.000, należne jako 20% za falsyfikaty.

W domu atoli nastąpiło rozczarowanie, gdyż w walizce znalazły się rurki mosiężne, napełnione śrutem.

Pan R. reklamował, sądząc, że okradziono go w drodze i pisał listy do Warszawy, ale... na próżno.

Po przybyciu do Warszawy nadaremnie szukał owego przyjaciela i owego bankiera. Wtedy dopiero zrozumiał, że padł ofiarą oszustów, którzy dawali mu monety prawdziwe, a potem w walizce zręcznie zamienili, podsuwając w miejsce rulonów złota, rurki mosiężne.

Sztuczne włosy ze szkła. Wśród fryzyerów zapanowała rozpacz: na rynkach zmniejszyła się tak raptownie podaż włosów naturalnych, że ilość zaofiarowanego towaru stanowi zaledwie część trzecią zapotrzebowań w tym względzie. Napróżno pierwszorzędni fryzyerzy Londynu, Paryża, Wiednia, Berlina itp. rozsyłali agentów swoich na wszystkie strony, napróżno podwojono, nawet potrojono ceny dotychczas płacone; wszędzie spotykano się z niezrozumiałą dawniej niechęcią do ścinania kos długich, lub krótszych warkoczyków. A tymczasem właśnie teraz moda wymaga, ażeby całość pięknej fryzury stanowiły różne dokładki, jak sztuczne loki, *postiche* i inne bagatelki. Wobec tego okazała się gwałtowna potrzeba, zastąpienia włosów czemś innem i przedewszystkiem zwrócono uwagę na len i włosy końskie. Próby były bardzo kosztowne, a rezultaty bardzo marne. Len i włos koński mógłby być co najwyżej przydatny do fabrykowania tańszych peruk dla ludzi mniej zamożnych i niewybrednych. Potrzeba jest matką wynalazków, głosi przysłowie, więc też, jak donoszą pisma londyńskie, w ostatnich czasach wpadli ludzie pomysłowi na koncept używania w tym celu szkła. I tutaj próby wydały jak najlepsze owoce. Zaczęto wyrabiać przędzę szklaną; nadzwyczaj misternie wykonaną, a tak do złudzenia przypominającą kolorem i cienkością włos ludzki, że nawet najwprawniejsze oko nie odróżni prawdy od sztuki. Nadzwyczajna miękkość tej przędzy szklanej pozwala układać rozmaite zwoje, pukle itp., zaletą zaś główną jest niezrównana lekkość. Osoba zaopatrzona w taką perukę, podobno nie czuje jej nawet na głowie.

Temperatura dnia 23 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +13, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +13, w Salcburgu +15, w Gracu +14, w Pradze +13, w Tryeście +20, w Abbazyi +19, w Raguzie +22, w Budapeszcie +18, w Berlinie +14, w Hamburgu +12, w Monachium +15, w Zurychu +13, w Genewie +14, w Lugano +17, w Anglii +16, w Paryżu +15, w Biarritz +19, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +20, w Rzymie +22, w Neapolu +23, w Palermo +25, w Madrycie +21, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +13, w Wilnie +11, w Warszawie +12, w Moskwie +12, w Kijowie +13, w Odessie +22, w Serajewie +15, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +23, w Sofii +17, w Konstantynopolu +23, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +13 R. w poł. +16 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Aforyzm.

Czy istnieje miłość niewzajemna? Nieszczęśliwy kochanek — to ten, który wewnętrznie, w swojej woli rzeczywistej — pragnie tej niewzajemnej miłości, choć pozornie łudzi sam siebie. On kocha swoje nieszczęście — i dlatego właśnie nie daje drugiej stronie tyle miłości, ile trzeba dla wywołania należytej reakcyi. Jest bowiem w niektórych ludziach osobliwy rodzaj obawy: obawa szczęścia.

Tragedya w łodzi podwodnej.

Do paryskiego teatru Grand Guignol, mającego wielkie powodzenie i wyrobioną popularność, z powodu zajmującego i zręcznie urozmaiconego repertuaru, dążą obecnie, jak stwierdzają pisma paryskie, tłumy publiczności, ile razy pojawi się na afiszu sztuka p. t. „En plongie". Rzecz pod każdym względem sensacyjna. „Tragedya w łodzi podwodnej". To wystarcza, aby zwabić publiczność ze wszystkich sfer. Wszak w świeżej pamięci mają jeszcze paryżanie ową katastrofę, której uległa francuska łódź podwodna koło wybrzeży Algieru. Odbywały się tam przed kilku miesiącami ćwiczenia morskie łodzi podwodnych. Jedna z nich zanurzyła się w głębinach morskich i nie zdołała napowrót wznieść się na powierzchnię fal. Cała załoga zginęła straszną śmiercią. Szczegóły tej strasznej katastrofy, które w swoim czasie podaliśmy, wstrząsnęły opinią publiczną we Francyi. Niewymieniony autor sztuki pod tytułem „En plongie", mógł pewnym być powodzenia, chociaż dał tylko szereg obrazów o krzykliwym tragizmie. Zwyczajna robota sceniczna, ale temat tak popularny i sensacyjny, że bilety wstępu są rozchwytywane przez ażjoterów.

A oto treść sztuki. W chwili, gdy się podnosi kurtyna, publiczność widzi przedział komendanta łodzi podwodnej. Statek jest jeszcze na powierzchni morza. Przez grube szyby okienek, za któremi pluskają zielonawe fale morza, wpada do wnętrza jasne światło słoneczne, a żelazne drzwi, które wiodą na górny pokład, są otwarte. Oficerowie tudzież majtkowie schodzą po drabinie do środka łodzi. Żelazne drzwi opadają wreszcie i zamykają się za pomocą silnego rygla. W zaciemnionem wnętrzu zaczynają płonąć światła elektryczne. Kapitan przystępuje do przyrządu i za jego pomocą wydaje ostatnie rozkazy oficerom i szeregowcom. Łódź ma się zanurzyć jak najgłębiej, ażeby można czynić spostrzeżenia nad temperaturą w jej wnętrzu i nad działaniem tej temperatury na załogę. Silne pociągnięcie za dźwignię i publiczność słyszy, jak woda wypełnia komory łodzi. Za szybami okienek morze zmienia swoją barwę, przechodząc w miarę zanurzania się łodzi, od jasnej zieloności do ciemnej szarości. Kapitan obserwuje przyrządy i czyni notatki. Podczas tej roboty rozmawia z porucznikiem, który jako nowicyusz, uczuwa zabobonny strach na widok tajemniczych głębin morskich. Kapitan postanawia oduczyć porucznika strachu.

Z rozmowy, którą obaj wiodą, okazuje się, że kapitan jest człowiekiem chorym skutkiem palenia opium. Igra z niebezpieczeństwem po prostu w sposób szalony, odczuwając dziwaczną rozkosz na myśl, że w tej słabej łodzi, zdala od świata, jest nieograniczonym władzcą nad załogą, która posiada młodzieńcze przywiązanie do życia. Wydaje rozkazy, ażeby łódź zanurzała się coraz głębiej. Maszyniści przestrzegają kapitana, z początku zachowując wobec niego należyty szacunek, ale następnie zaczęli sarkać. Porucznik oddycha ciężko i opiera się o ścianę, ażeby nie runąć. Nareszcie odzywa się pożądany sygnał. Łódź wznosi się ku powierzchni morza. Woda za okienkami staje się coraz jaśniejszą, a po chwili do wnętrza wpada światło słoneczne. Otwierają się żelazne drzwi i porucznik wychodzi na górny pokład, ażeby stwierdzić kierunek biegu i wysokość słońca.

Pada strzał i flaga zostaje wywieszoną. Cała załoga cieszy się na widok światła dziennego. Wszyscy wciągają pełną piersią świeże powietrze. Ale dowódzca daje znak, ażeby łódz powtórnie się zanurzyła. Powtarza się poprzednio podróż w głąb oceanu. Łódź przebywa pośród ciemnych głębin. Kapitan daje znak, ażeby z powrotem skierować statek ku powierzchni morza. Niestety, maszyna uszkodzona podczas ostatniej próby, nie chce funkcyonować. Nagle ustaje łoskot śruby i światła elektryczne gasną. Łódź pozostaje w głębi morza, niezdolna do żadnego ruchu. Rozgrywają się przerażające sceny. Do przedziału kapitana wpadają maszyniści. Jeden z nich rzuca się na kolana i w bezładnych słowach wypowiada pragnienie wyspowiadania się przed śmiercią. Drugi, wesoły chłopiec, pełniący służbę najochotniej ze wszystkich, staje się nagle dzikim. Obsypuje oficerów obelgami, wyśmiewa urządzenia państwowe, do których niespodziewanie uczuwa nienawiść, a wreszcie z wściekłością chwyta kapitana pod gardło. Rozpętały się wszystkie niskie instynkty w tej garstce ludzi, skazanych na nieuniknioną śmierć. Błyszczą noże, rozlegają się strzały rewolwerowe. Spleceni w kłębek potępieńcy giną straszną śmiercią. Na scenie panuje głęboka ciemność.

Rozjaśnia się znowu. Promienie słońca padają snopami na gładką powierzchnię portu w Tulonie. Minister marynarki wygłasza mowę na cześć załogi, która zginęła w głębi morza. Odzywają się salwy karabinów, a minister podnosi cnoty bohaterskiej załogi. Mówi o komendancie, który był ojcem dla podwładnych, o poruczniku, z którego dumnymi byli koledzy, o dzielnych, wiernych i karnych myrynarzach. „W braterskim zjednoczeniu pozostali w głębinach — kończył minister swoją mowę... — Czekali na śmierć z rezygnacyą, a z ostatnim uściskiem rąk ślubowali wierność aż do śmierci dla swojej ojczyzny".

Sprzeczność pomiędzy mową ministra, a tem, co się niedawno rozgrywało w oczach widzów, wywołuje rzeczywiście silne wrażenie, jak stwierdzają paryscy recenzenci w swoich sprawozdaniach o tej sztuce. Burza oklasków jest nagrodą dla autora i aktorów, a pod adresem rządu odzywają się okrzyki satyryczne i sykania. Ale odzywają się także okrzyki satyryczne i sykania przeciwko autorowi, któremu niektórzy zarzucają, że niesłusznie w taki sposób występuje przeciwko marynarce francuskiej, którą poniża niepatryotycznie. Mimo to publiczność co wieczór śpieszy do teatru, ażeby doznać gwałtownego wstrząśnienia nerwów na widok scen dantejskich.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.** Wyszły z druku następujące nowe książki:

Wacław Gąsiorowski. „Mrok". Sztuka współczesna w trzech aktach. Lwów. Nakład Księgarni polskiej B. Połonieckiego. 1907. Stronic 170.

Andrzej Wirski. „Noc". Powieść. Lwów. Polskie Towarzystwo nakładowe. 1907. Stronic 135.

Marya Zawiszyna. „Stanisław Szczepanowski". Szkic. Lwów. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. 1907. Stronic 97.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 lipca. Wspaniały program nowości! *Edward Garrick*, mistyczne metamorfozy; *Almasio Trio*, akt sportowy; *10 dni w kozie*, farsa; *Rainbow*, ekwilibrystyka w morzu efektów świetlanych. *Vitograph*. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 lipca.

(Z). Spadek kursu rent listów, zastawnych i innych papierów lokacyjnych robił dziś dalsze postępy. Czteroprocentowa renta austryacka spadła na 96.40, węgierska na 92½. Powodem tego spadku były ogromne sprzedaże papierów tej kategoryi, uskuteczniane przez banki i kantory wekslarskie. Wiele banków i kantorów otrzymuje od ich klientów z prowincyi zlecenia sprzedania swych obligów, gdyż obawiają się oni, że drożyzna gotówki przybierze jeszcze większe rozmiary, a to pociąnąć może za sobą dalsze obniżenie się wartości kursowej czteroprocentowych obligów.

Niemało przyczynia się do tego obniżenia poziomu wartości czteroprocentowych walorów ta okoliczność, że za przykładem niemieckiego akcyjnego banku hipotecznego w Berlinie, który postanowił emitować 4½-procentowe listy zastawne, poszło także kilka innych wielkich instytucyj niemieckich, uprawiających dział hipoteczny. Owóż wzbudza to obawy, że widocznie kierownicy owych instytucyj niemieckich mają pewne informacye, iż obecna drożyzna pieniędzy potrwa dłuższy czas i że wobec tego 4½% stanie się normalną stopą procentową kredytu hipotecznego w Niemczech. Wobec tego zaś naturalnie trudno byłoby i w Austryi utrzymać niższą stopę procentową.

Pokazuje się obecnie, jak rozumnie postąpił sobie zarząd banku austro-węgierskiego, iż nie uległ przed kilku laty naciskowi, wywieranemu nań przez sfery agrarne, zwłaszcza węgierskie, i nie wprowadził na targ pieniężny typu 3½-procentowych listów zastawnych. W obecnej sytuacyi listy takie byłyby prawdziwem nieszczęściem dla wszystkich austryackich instytucyj, które byłyby je wypuściły, bo oczywiście nikt nie chciałby ich kupować.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 lipca b. r. otwarto przystanek Warmbad-Villach, położony na szlaku kol. Amstetten-Pontafel dla ograniczonego ruchu towarów pośpiesznych. Również otwarty został przystanek i ładownia Rad Schlag kolei Reichenberg-Gablonz-Tannenwald dla ruchu towarów drobnych dla pani Karoliny Fischer, właścicielki hotelu w Bad Schlag. Listy przewozowe tych przesyłek adresowane być muszą do wyżej wspomnianej osoby. Ciężar pojedynczych przesyłek nie może przenosić 100 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Soeul. Marg. Ito przedłożył rządowi koreańskiemu propozycye japońskie, które następnie przedłożono nowemu cesarzowi. Propozycye te nie naruszają praw tronu, ale pozatem stanowią prawdziwy przewrót stosunków. Do Czemulpo przybyły 3 japońskie okręty wojenne. Wczoraj popoł. aresztowano wielu urzędników dworskich. Spodziewają się od nich dowiedzieć się o rozmaitych zamiarach i intrygach byłego cesarza.

Seul. Nowy traktat między Japonią a Koreą przyznaje rezydentowi japońskiemu nieograniczoną kontrolę nad administracyą w Korei i w sprawie mianowania Japończyków urzędnikami koreańskimi.

Odessa. Szef oddziału śledczego tutejszej policyi Radziewski, nagle zachorował, wśród objawów otrucia.

Poznań. Wielki zjazd hakatystów odbędzie się w Bydgoszczy między 16 a 19 sierpnia b. r. Między innemi omawiana będzie sprawa kredytu rolnego i osobistego dla zrujnowanych ostatniemi bankructwami Niemców, projekt wywłaszczenia Polaków, ograniczenie praw Polaków co do zebrań i stowarzyszeń, sprawa pisowni polskich nazwisk żeńskich i ograniczenie prasy polskiej. Hakatyści urządzą pochód przez miasto, do którego zaprosili wszystkie cechy w mieście.

Breve Ojca św., mianujące X. kanonika d-ra Jakóba Plundra biskupem-sufraganem dyecezyi chełmińskiej, nadeszło już.

Onegdaj zaczął odsiadywać w więzieniu gnieźnieńskiem karę dwu i półmiesięczną p. Karol Skworz, redaktor *Lecha*. Redaktor tegoż pisma p. Szymański znajduje się również w tem więzieniu od 1 grudnia 1906, a p. Peska, również redaktor *Lecha*, od kilku tygodni w więzieniu poznańskiem; wszyscy trzej za artykuły w sprawie szkolnej.

Łódź. Onegdaj w Dąbrowie przyszło trzech młodych robotników do mieszkania robotnika Urbaniaka i zastrzelili go. Urbaniak wypuszczony został niedawno z więzienia.

Do kantoru firmy naftowej Akomow wtargnęło trzech zamaskowanych ludzi z rewolwerami w ręku i zrabowało 1200 rubli z kasy, oraz kilkadziesiąt rubli od dwóch urzędników, poczem bezkarnie uszło. Druty telefoniczne w kantorze bandyci poprzecinali.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 25 lipca. B. Krasuski z Ulhówek. C. Schirn z Wiednia. J. Opiński z Żółkwi. S. Breyer z Mrzygłodu. C. Müller z Teplitz. G. Hruška z Pragi. J. Zieliński z Bohorodczan. W. Jabłoński z Derzowa. J. Nagelberg z Koniuszka.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 25 lipca. A. Mrozowicki z Rosyi. O. Brykczyńska z Zagwoździa. B. Kaplińki z Korczowa. K. Wysocki z Ostobuża. P. Puntschert z Tarnopola. P. Mandyczewska ze Stanisławowa. Hr. Stecki z Wołynia. J. Weiser z Sassowa. A. Gruszecki z Biały. K. Zaleski z Królestwa Polskiego. A. Theodorowicz, S. Żuk-Skarszewski z Żukowa. J. H. Kemps z Londynu.

Lwów 25 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 558.— do 564.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099 40 do 100 10, 4 proc los. w 60 lat 95 00. do 95·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 00 do 100 70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95 10 do 95 80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96 50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 00 do 95·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97 00—97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.00 do 100 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93 50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 94.70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.50 do 94.20, 4% bez podatku (konwers.) 96 00 – 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250 00 ko 252 00. 100 marek niemieckich 117·60 do 118 10.

Budapeszt 25 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·20—11·21; żyto na październik 8·85—8·86; owies na październik 7·96—7·37; kukurudza na lipiec 6·48—6·49, na sierpień 6·49—6·50 na maj 1908 6·52—6·53. Rzepak na sierpień 17·75—17·85. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: ciepła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 25 lipca.

Marki 117.67, renta majowa 96·50, węgierska renta koronowa 92·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 648·00, węg. zakł. kred. 750·00, anglobanku 304 00 unionbanku 538·00, bankvereinu 533·00, länderbanku 432.25, kolei państw. 655 00, lombardy 146.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 589·00, Rima Muranyi 541·50. prag. T. żel. 2605, losy tureckie 183 25 ruble 253.00) Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·15.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głownego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.55, 11.03, **2.32**, 7.24* 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20. **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 8·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 8·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Opera ta, która miała się tylko powtórzyć trzy razy, była wspaniałą. Gayarré u szczytu naówczas artystycznego rozwoju, śpiewał rolę tenora, Dufriche barytona, a nawet dla ról drugorzędnych Derstal pozyskał znakomitych artystów. Nad wodami lazurowego morza, w uroczym klimacie Włoch, przedstawienia „Erinu" sprawiały rozkosz słuchaczom.

Muzyka pełna poezyi i namiętnego uczucia, czarowała rozmiłowanych w niej wykonawców, wieść o wielkiem jej powodzeniu doszła do prasy, pobudziła ciekawość krytyków, śpieszących tłumnie dla zapoznania się z dziełem młodego kompozytora. Utwór sam przez się piękny, zyskiwał podwójnie na świetnem wykonaniu. Ewa wiedząc, że od jej gry zależna sława człowieka, którego kochała, zdumiewała talentem jako śpiewaczka i aktorka. Osiągnęła bezprzykładne powodzenie. Audytoryum, złożone z cudzoziemców, ludzi przeżytych, chorych, nieskłonnych do entuzyazmu, różniących się w poglądach, upodobaniach, wpadło jednozgodnie w szał zachwytu. Przy spuszczaniu kurtyny po ostatnim akcie płynęły łzy, rozlegały się krzyki, mężczyźni przywoływali bez końca artystów i autorów.

Na drugi dzień Derstal był już sławnym. Depesze w dziennikach głosiły pojawienie się wielkiego francuskiego muzyka, wyrażając zdziwienie, że musiał dla dzieła swego szukać gościny poza granicami rodzinnego kraju. Krytyk z *Temps* napisał surowy artykuł, ganiący niedbałość i złą wolę dyrektorów teatrów rządowych, dowodzący potrzeby nowego teatru lirycznego. Pytał wreszcie, z jakich powodów układ panny Brillant z dyrektorem Wielkiej opery po świetnych występach jej w Operze komicznej mógł nie przyjść do skutku? Zawsze te same błędy: artyści francuscy traktowani z pogardą, a obsypywani złotem śpiewacy, przybywający z Włoch lub Szwecyi.

Ministra dotknęły te wymówki. Odmówiono żądaniu Ewy Brillant wystawienia dzieła Derstala, i podczas gdy w Operze „Zamora" wskutek nieuzasadnionego niepowodzenia schodzić musiała z repertuaru, „Erin" przyjmowany był w Brukseli z równym jak w Monte-Carlo entuzyazmem. Tym razem przełamany został opór. Nowa dyrekcya objęła kierunek Opery, ofiarując publiczności na początek jako dar drogocenny występy Ewy Brillant i przedstawienie „Erinu". Derstal i jego przyjaciel odnieśli tryumf. W Operze jednak przygotowania odbywają się powoli; dwa lata upłynęło, zanim wyczekiwane z niecierpliwością dzieło ujrzano na scenie.

Przez ten czas śpiewaczka i kompozytor pędzili życie rozkoszne. Kochając się, pokładając w sobie ufność, wierzyli w szczęśliwą przyszłość. „Erin", grywany na scenach całej Europy, przynosił autorowi znaczne zyski. Ewa przygotowywała śpiew, doskonaliła swój talent. Wrodzona dystynkcya artystki czyniła ją pożądaną w towarzystwach najwyższej arystokracyi. Zachowywany w tajemnicy stosunek jej z Derstalem nie narażał reputacyi młodej dziewczyny. Matka Ewy ciągle chora, z zadowoleniem, ale i z rodzajem niepokoju patrzyła na zażyłość córki z kompozytorem.

— Skoro Oliwier cię kocha, ty przywiązałaś się do niego, dlaczego nie połączycie się węzłem małżeńskim? — pytała raz Ewy. — Artystka na równi z innemi kobietami winna szanować pozory. Mnie cierpienie przykuwa do krzesła, nie mogę ci towarzyszyć nigdzie. Mąż byłby pożądanym dla ciebie opiekunem.

— Derstal zaślubiłby mnie, gdybym żądała — odpowiedziała jej córka z zupełnym spokojem — ja jednak nie chcę tego. Nie przyjęłabym nawet takiej propozycyi z jego strony, uważam bowiem, że swoboda jest koniecznym warunkiem w życiu artysty. Nie dowodzę, iżby jednostajność systematycznie prowadzonej egzystencyi nie godziła się z natchnieniem twórczem, sądzę, że Oliwier pracowałby niemniej dobrze, będąc moim mężem, ale zapatruję się na tę kwestyę z punktu widzenia publiczności. Ta ostatnia obojętnieje dla artystów żonatych i artystek zamężnych. Widzowie muszą się potrochu kochać w śpiewaczce, występującej na scenie, muszą o niej marzyć. Jak natchnąć może temi uczuciami kobieta, spełniająca prozaiczne obowiązki żony i gospodyni? Ginie wtedy cały urok artystki. Jeśli łączą moje nazwisko z nazwiskiem Derstala, chcę, żeby mu zazdrościli. Entuzyazm publiczności wytwarza się z uwielbienia i miłości. Nie wyrzeknę się ani jednego, ani drugiej. Tak samo i Derstal; nie radabym, aby wyrażano się o nim: to mąż śpiewaczki; zbiera rzucane jej kwiaty i przyrządza dla niej potrawkę reklam dziennikarskich. Ubliżałaby mu taka rola. Musi być wolnym w poczuciu swej siły i godności. Za tę cenę tylko zdobywa się sława, a pracując codzień nad utrwaleniem tej sławy, nie chciałabym przynosić jej uszczerbku.

Kocham go więcej za posiadany geniusz muzykalny, aniżeli za powabną powierzchowność; droższy mi jest intelektualnie, aniżeli fizycznie. Wolałabym raczej wyrzec się jego osoby, aniżeli śpiewu jego utworów. Rozumiesz, mamo? ja kocham artystę, nie człowieka. Jeśli dla dojścia do szczytu rozwoju artystycznego musiałby mnie zdeptać, przystaję chętnie, aby mnie tratował nogami.

— Szalona z ciebie dziewczyna — odparła pani Brillant. — Mężczyzna zawodem zwykł odpłacać poświęcenie. Jeśli będziesz tak niedorzeczną i dasz poznać Derstalowi, że jesteś mu zupełnie oddaną, nadużyje tego z pewnością; gdy mu już dopomożesz do wzniesienia się na szczyt sławy, porzuci cię dla jakiej rywalki. Oddaj mu swój głos, póki świeży, będzie się nim posługiwał dla osiągnięcia korzyści ze swych piosenek i oper. Z chwilą, gdy znajdzie odpowiedniejszą dla siebie śpiewaczkę, postara się, aby ona zastąpiła cię na scenie i w jego sercu. Przepowiadam, że taki będzie rezultat twej bezgranicznej wspaniałomyślności. Posłuchaj mnie: przykuj Oliwiera do siebie stałymi węzłami, póki jeszcze on cię potrzebuje. Powiadasz, że ma przyszłość przed sobą, niechże ta przyszłość wystarczy dla was obojga. Gdy już głos stracisz, on dla ciebie pracować zacznie, a tym sposobem zysk osiągniesz z procentów od dochodu, jaki mu przysparzasz. Wierz mi, droga córko, nie poświęcaj się dla mężczyzny, nie zawierzaj artyście. Mężczyzna zapomni, artysta okaże się niewdzięcznym!

— Przesadzasz, mamo! Nie chcę być samolubnie wyrachowaną. Sama przez się jestem przecież coś warta, wolno mi przypuszczać, że Derstal na rozłączeniu ze mną straciłby tak wiele, iż go od tego powstrzyma rozum, jeśli już nie serce. Bądź spokojną; głos mój silny, jestem odważną, a przyszłość do nas się uśmiecha.

Pani Brillant powątpiewająco kiwała głową, ponieważ jednak Ewa była przedmiotem ogólnego uwielbienia, zarabiała dużo pieniędzy, matka nie nalegała dłużej, z obawy przyczynienia jej przykrości. Niepokoił ją jednak stosunek córki z Oliwierem, miała jakby przeczucie grożącego Ewie zawodu.

II.

Pierwszem następstwem powodzenia Derstala była wielka ilość otrzymywanych przez niego zaproszeń na obiady. Każda zamożna pani domu pragnęła pochwalić się przed gośćmi obecnością przy stole młodego kompozytora i przez całą zimę twórca „Erinu" stanowił ozdobę salonów. Wiadomość: „Będziemy mieli u siebie Derstala" służyła za najsilniejszą atrakcyę. Oliwier jednak nie korzystał częstokroć z zaprosin; a tylko stawiał się zawsze na każde wezwanie u pani Larsay-Bouteuil, pamiętając o poparciu, jakie margrabina udzieliła jemu i Ewie. Stara dama użyła całego wpływu swego, aby ich wysunąć oboje na widownię świata, odkąd zaś tak jeden, jak druga zyskali sławę, cieszyła się powodzeniem młodych artystów więcej od nich samych.

W salonach margrabiny zbierała się śmietanka towarzystwa: wielbicieli muzyki, amatorzy, artyści z zawodu, przedstawiciele różnej szkoły, uczniowie Gounoda spotykali się tam z adeptami Wagnera; królował wśród nich wszechwładnie krytyk Laviron od lat trzydziestu na ołtarzu, wzniesionym Gluckowi, poświęcający w ofierze wszystkie znakomitości współczesne. Wyjątkowo okazywał się pobłażliwym dla Derstala; o jego „Erinie" wyrażał się ze względnością w artykułach swoich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.